



NUMER



14

1941



PORADNIK

dla pracowników

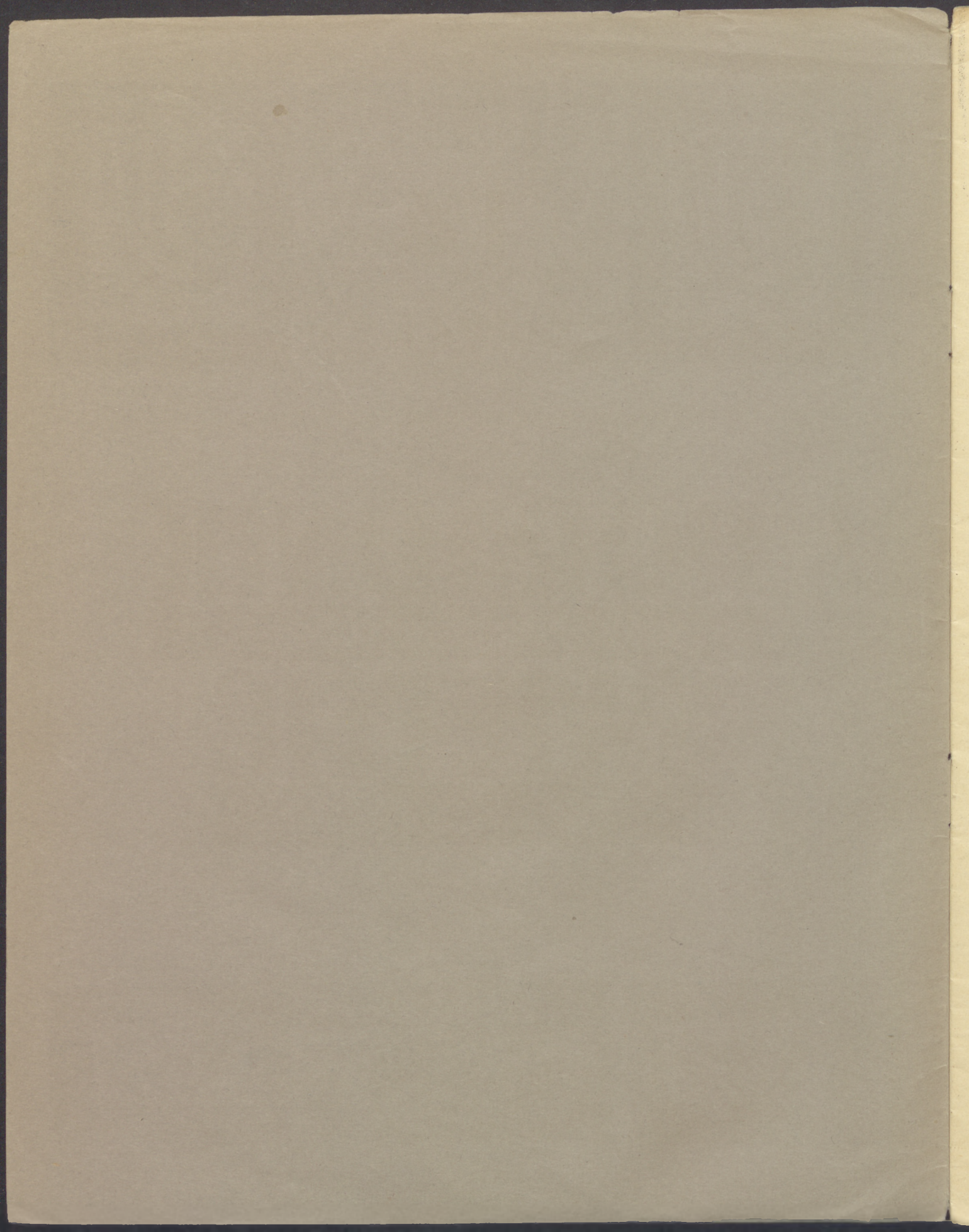
ŚWIETLIC

żołnierskich



*wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji*





PORADNIK ŚWIETLIC

dla pracowników
żołnierskich



ADVISER

for workers in Polish
soldiers' social centres

Nr. 14.

Redakcja: Polska YMCA, 46 Tay Str. Perth, tel. 25-32

Październik 1941

WSPÓŁPRACA OFICERA OŚWIATOWEGO I ŚWIETLICZARKI

Ogólne ramy współpracy oficera oświatowego i świetliczarki określone są „Instrukcją świetlicową”, która ustala sprawy podległości, w życiu wojskowym mające zasadnicze znaczenie. Z ustaleń hierarchii wypływają obowiązki i uprawnienia, oraz zakres samodzielności. W myśl Instrukcji - świetliczarki podlegają Kierowniczce Wydz. Kult. Ośw. P.C.K., w terenie zaś decyduje oddział przez ref. kult. ośw., względnie of. ośw., do którego obowiązków służbowych należy bezpośredni nadzór nad działalnością świetlicy, a więc i świetliczarki. W terenie więc świetliczarka podlega bezpośrednio of. ośw. i nie może to podlegać żadnej dyskusji. Wypływają z tego pewne formy wojskowe, których - dla dobra służby - musi się przestrzegać, by zapewnić harmonijną współpracę of. ośw. i świetliczarki. Bezpośrednie komunikowanie się świetliczarki z dowódcą, z pominięciem oficera oświatowego, łamałoby zasadę dobrych obyczajów wojskowych i utrudniało pracę zarówno oficera ośw. jak i świetliczarki. Jeżeli świetliczarka jest zdania, że ten czy inny jej pomysł nie znajduje zrozumienia lub jest bagatelizowany przez oficera ośw., powinna umieć go przekonać, a w razie niemożności zrealizowania swych projektów, inicjatywę swą przedstawić - przez oficera oświatowego kierownikowi Sam. Ref. Prop. i Ośw. jako fachowemu przełożonemu oficera ośw., który sprawę tę rozpatrzy i z pewnością zawsze zdoła będzie się na bezstronne rozstrzygnięcie wątpliwości. Zdarzające się tu i ówdzie pomijania oficera ośw. nie mogą mieć więcej miejsca, jako sprzeczne z zasadami hierarchii wojskowej. Sprawę tę poruszam na wstępie jako podstawową, gdyż od ścisłego przestrzegania tej ścisłej wojskowej zasady zależy harmonijna współpraca świetliczarki i oficera ośw.

Instrukcja świetlicowa dokładnie, chociaż oczywiście ramowo określa zakres pracy świetlicowej. Mówi ona: „zadaniem świetlic jest stworzenie dla żołnierzy polskich ośrodka pracy dokształcającej, godziwej rozrywki oraz odpoczynku po zajęciach służbowych. Zorganizowanie pracy dokształcającej, godziwej rozrywki i odpoczynku po zajęciach służbowych iść musi po ogólnej linii, wytyczonej oficerowi oświatowemu przez jego decydującego organa propagandy i oświaty. W tym zakresie nie może być żadnych niedomówień, żadnej tajemnicy - oficer oświatowy powinien z dyspozycjami otrzymanymi od decydujących organów propagandy zaznajamiać dokładnie świetliczarkę, by nie pracowała pomaćku, lecz znała dokładnie wytyczne pracy w świetlicy. 29 lipca wydał Sam. Ref. Prop. i Ośw. nr. 1 „Biuletynu Sam. Ref. Prop. i Ośw.”, gdzie we wstępie podano, że jest on rozesłany do wyjątkowego użytku ref. kult. ośw. i świetliczerek.” Podkreślono w ten sposób, że o wszystkich poczynaniach ośw. winny być pp. świetliczarki zawiadamiane. Tak samo „Komunikaty prop. oświatowe”, wydawane przez Wojsk. Biuro Prop. i Ośw. dające bogaty materiał muszą być do brze znane świetliczarkom, jako niezbędny drogowskaz. N.p.s. tam stale omawiane wydawnictwa anegdotyczne o Polsce. Świetliczarka, znając omówienia, w chwili, gdy zwróci się do niej żołnierz z prośbą o informację jaką książkę kupić przyjacielom szkockim, ma gotową, a nie szablonową odpowiedź. Polecenie tej czy innej książki zależne jest od tego kto a przedewszystkiem komu ją ofiarowuje. Znajdą się nieraz sprawy podawane tylko do poufnej wiadomości oficera ośw., wyraźnie będzie to jednak podkreślone, wszystkimi innymi musi się on dzielić z świetliczarką, gdyż tylko wtedy praca może dać dobre rezultaty.

Numer zdołał por. B-owicz

1.

K. 308/2000

Instrukcja świetlicowa, poza ujęciem ogólnych zadań świetlic, podaje co składa się na program świetlicowy, i dzieli go na dwie grupy. Program stały, codzienny, w skład którego wchodzi wykłady i pogadanki, nauka języka angielskiego, omawianie komunikatów radiowych, koncerty z płyt gramofonowych, wspólne czytanie książek, gazet itp. Ponieważ w ogólnych zadaniach jest mowa o pracy dokształcającej, więc tym samym ten program codzienny należy rozszerzyć na naukę dla analfabetów, przyczyną jest przykrością trzeba powiedzieć, że po rocznej pracy w W. Brytanii mamy jeszcze stu kilkudziesięciu analfabetów i półanalfabetów. W związku z codziennym programem wykonywanym w świetlicy, pogadanki mogą być rozdzielone między oficera ośw. i świetliczarkę, przyczyną jednak najchętniej w roli prelegentów widziałbym żołnierzy, z świetlicy korzystających, po odpowiednim przygotowaniu pogadanki i omówieniu jej z oficerem ośw. lub świetliczarką, najlepiej obojgiem. Jeżeli chodzi o materiał do pogadek nadsyłany zgóry, to oficer ośw. decyduje czy jest potrzeba użytkowania go, przyczyną ma polecenie w razie nieużytkowania go podawać motyw. Nie zawsze w każdym oddziale zachodzi potrzeba poruszania pewnych zagadnień, które na terenie innych oddziałów są palące. Pogadanki przygotowują znawcy przedmiotu, co nie oznacza, że prelegent ma ograniczyć się tylko do odczytania pogadanki. Otrzymany materiał trzeba przystosować do audytorium, nadać piętno ujęcia osobistego. W całości musi się wykorzystywać pogadanki z wiedzy o Polsce, o Anglii, pogadanki o charakterze ideowym. I tu nie może być żadnej dyskusji. Wojsko nasze musi mieć oblicze ideowe. Walczymy nie tylko o wyzwolenie Polski, ale o Polskę sprawiedliwą, demokratyczną, i nie może żołnierz tego hasła traktować jako frazes. Oficer oświatowy i świetliczarka, okazujący zapędy totalistyczne nie będą tolerowani w naszym gronie. W najbliższym czasie rozesłana będzie do oddziałów szczegółowo opracowana pogadanka o demokracji, z którą należy żołnierzy dokładnie zaznajomić, by wiedzieli na czym polega prawdziwa demokracja. O nastawieniu ideowym mówię nie tylko dlatego, że należy to do programu pracy w świetlicy, lecz, że świetliczarka, jako przyjaciółka żołnierza, powinna rozpraszać jego wątpliwości, a przyjdzie jej to pogłębianie postawy ideowej żołnierza łatwiej niż oficerowi. Nierzadko przy omawianiu komunikatów prasowych świetliczarka znajdzie sposobność wytłumaczenia żołnierzowi różnych zjawisk i wydarzeń. Kwestie nastawienia ideowego i komentowania zdarzeń muszą być szczegółowo przedyskutowane i uzgodnione z oficerem oświatowym. Wszystko inne jest dziedziną w której oficer ośw. powinien tylko czuwać, ale zostawić pełną samodzielność świetliczarce, pozwalając jej na rozwinięcie inicjatywy i pomysłów. Oczywiście mogą wspólnie przygotować wieczornice, koncerty z płyt gram. itp., ale nie jest to *conditio sine qua non*. Współpraca jest natomiast konieczna przy tem co Instrukcja świetlicowa określa jako "imprezy specjalne", jak przedstawienia, koncerty, występy chóru itp., gdzie biorąc pod uwagę szersze ramy programu, świetliczarka nie może już tylko na samej sobie polegać.

W pracy dokształcającej na stopniu zwalczania analfabetyzmu może lepsze rezultaty dać właśnie praca świetliczarki i oficera ośw. może dać jej całkowitą samodzielność, ograniczając się jedynie do interesowania się nauką. Piękne pole do pracy dla świetliczarki.

Dokształcanie polega też między innymi na odpowiednim doborze lektury i często właśnie nie oficer ośw., lecz świetliczarka może wpływać na żołnierzy w charakterze bibliotekarki,

spełniającej swe funkcje nie tylko mechanicznie. Są książki, które powinny być stałym towarzyszem żołnierza, n.p. Historia Polski. Przed parudniami telefonowano do mnie z jednego z oddziałów, że w oddziale tym nie znalazł się ani jeden amator na kupno "Historii Polski" Sobieskiego. Ani jeden oficer, ani jeden szeregowy. Uznał to należy za objaw b. groźny. Świetliczarka powinna nie tylko odpowiednio uświadamiać, lecz nawet umiejętnie lansować książki wśród tych, którzy sądzą, że wszystkie mądrości już posiadli. Nie tylko winna zwalczać analfabetyzm, lecz przeciwdziałać bierności umysłowej i rozbudzać zainteresowania czytelnictwem.

Łączy się to z drugą sprawą. Mamy świetnie redagowaną "Polskę walczącą". Ostatnio z niezrozumiałych powodów kolportaż jej nieco osłabł. Świetliczarka musi temu przeciwdziałać. Na temat artykułów "Polski walczącej" winno odbywać się w świetlicach dyskusje. Mówią, że dawniej rozdawano pismo bezpłatnie, a teraz żąda się za dwa pensów. Trzeba odzwyczaić żołnierzy od gratisówek. Przypominam co mówił tu mjr. Morbitzer, że wszelka propagandowa lektura dawana bezpłatnie traci na wartości. Wczoraj miałem telefon z jednego z oddziałów, z zapytaniem czy wobec tego, że wydawnictwa Biura Propagandy i Oświaty są płatne, a dochód idzie na cele oświaty oddziału, można rzec się tego dochodu, a książki rozdawać bezpłatnie. I chodziło tu o książkę, która kosztuje 6d. Jak łatwo rzekł się oddział dochodu na cele oświaty i jak idzie po linii najmniejszego oporu, zamiast starać się o odpowiednią propagandę książką. Charakterystyczne jest, że ten sam oddział zwrócił się do Korpusu o pokrycie kilkufuntowego rachunku na zapalenie lokalu na kursy maturalne z powodu braku kredytów, a rzeka się łatwego - przy umiętej propagandzie - dochodu z książek na cele oświatowe. Te rzeczy nie mogą mieć więcej miejsca.

Nie można wykreślać granic między królestwem oficera oświatowego i świetliczarki. Granica jest zmienna, zależnie od umiętejności i przygotowania obu stron. W jednym wypadku oficer oświatowy świetnie zorganizuje wieczór literacki, a świetliczarka muzyczny i odwrotnie. Praca tylko wtedy da rezultaty, gdy oficer oświatowy i świetliczarka rozdzielią między siebie odpowiednio role, nie bacząc na własną ambicję. Oficer oświatowy musi cenić pomysłowość oraz inicjatywę świetliczarki i odwrotnie. Ich porozumienie tworzy podwaliny pod wzorowy zespół, który jest podstawą dobrej świetlicy, co na Kursie tym tyle razy się podkreślało. Trzeba raz na zawsze zerwać z modą wzajemnego utyskiwania, a nawet co gorsza - oskarżania. Oczywiście, jeżeli oficer oświatowy ma realne powody skargi na świetliczarkę z tego czy innego powodu, to jest jego żołnierskim i służbowym obowiązkiem meldować o tem swemu d-cy, a w myśl Instrukcji umotywowana skarga - dcy/kmdta/ może spowodować zwolnienie nieodpowiedniej świetliczarki, przez jej władzę centralną, t.zn. przez Kierowniczkę Wydz. Kult. Ośw. P.C.K. Tak samo oficer oświatowy nie jest osobą nietykalną. Świetliczarka w drodze służbowej - złoży może zażalenie, które z pewnością z całą bezstronnością będzie rozważane.

Na jedno jednak przytym chciałbym państwu zwrócić uwagę. Praca nasza jest trudna, dykusje na Kursie obecnym wykazały z jakimi różnicami trudnościami musi się walczyć w oddziałach, jak musi się zwalczać najróżniejsze uprzedzenia, nie wolno więc w imię dobra służby i sprawy utrudniać sobie życia, gdyż przy dobrej woli oficera oświatowego i świetliczarki zawsze będzie można dojść do porozumienia. Tam, gdzie nie można do niego dojść, świadczy to o mizernym wyrobieniu społecznym jednej lub drugiej strony, o tym, że oficer oświatowy lub świetliczarka nie dorosła do spełnienia swych zadań. Tylko zgodna współpraca doprowadzi do tego, że - jak śąda Instrukcja "starannie i celowo opracowany program zajęć swymi walorami, atrakcyjnością będzie oddziaływał w sensie wychowawczym, oświatowym i wypoczynkowym na uczęszczających do świetlicy żołnierzy." Często zachodzi potrzeba niemal improwizowania programów, zależnego od sytuacji, wówczas oficer oświatowy, otrzymujący dyrektywy od swego d-cy sugeruje świetliczarce jak te sprawy odbyć się winny czyto w życiu codziennym czy też w progra-

mie świetlicowym. Świetliczarka nie może być tu zdana na własną domyślność, gdyż pewne sprawy są przygotowane i przemyślane na szczeblu wyższym, a sprawy te muszą mieć odbicie i w życiu.

Świetliczarka musi mieć dostęp do wszelkich materiałów propagandowych, jakimi rozporządza oficer oświatowy, jeśli wymagamy od niej pomocy i współpracy w tym zakresie. Gdybym szukał porównań to zaryzykowałbym powiedzenie, że oficer oświatowy winien być mózgiem, a świetliczarka sercem świetlicy. Kurs wykazał jak wiele potrafią dać z siebie świetliczarki, jak podatnym są materiałem. Trzeba tylko umieć wyzyskać zdolności świetliczarki, a dobra wola obojga zawsze da dobre rezultaty.

Do tej dobrej woli apeluję, wierząc, że stworzy ona znacznie więcej, niż to najdokładniejsze instrukcje mogłyby przewidywać.

Kpt. W. B.

NOWA ŚWIETLICA jej urządzenie i program.

3. Sprzęt świetlicowy.

- a. meble
- b. radio, pianino itp.
- c. gry
- d. biblioteka
- e. wyposażenie kantyny

W wydobyciu sprzętu wiele może pomóc i w zasadzie pomaga oddział. Organizując nową świetlicę winniśmy zacząć od oddziału dostarczenia sprzętu takiego jak stoły, ławki, krzesła. Jeśli oddział sprzętu niema, lub da nam go w ilości do potrzeb niewystarczającej, próbować wy dostać go od organizującej, czy osób miejscowych, wzgl. za opłatą wypożyczyć. Drzewo jest w tej chwili b. drogie i nie warto w urzędzenia, które przy przenoszeniu zostawiamy inwestować.

4. Dekoracje świetlicy.

- a. Podkreślać polskość.
- b. Trzymać się pewnej linii, pewnego stylu.
- c. Unikać tanich efektów dekoracyjnych,
- d. Wystrzegać się niechlujstwa w dekoracji np. piękne flagi z materiału, a między nimi orzeł kredką napaakany, przybity pluskwkami, obok barwny portret króla i portrety Prezydenta czy Naczelnego Wodza, również bez oprawy, tuż pod tym nagryzmołony cennik kantyny, gdzieś pod ładnym fragmentem dekoracji na skrawku papieru zapowiedź meczu ping-ponga itd.
- e. Unikać również przeładowania dekoracji świetlicowych motywami wziętymi z życia wojskowego /samoloty, czołgi, karabiny, wieńce i pałasze itp./. Żołnierz ma z tym do czynienia cały czas, w świetlicy chce odpocząć, ograniczyć się raczej do karykatury /lecz dobrej/, tradycyjnej odznaki czy barwy oddziałowej i też nie we wszystkich kątach.

Dyspozycje referatu wygłoszonego na Kursie Pracy Świetlicowej w St. Andrews w czasie: 20 - 30 sierpnia 1941.

W temacie "nowa świetlica" pragnę omówić:

- a. organizowanie zgola nowej świetlicy od początku nie mając nic, prócz szeregu nieskoordynowanych pomysłów
- b. przeniesienie dotychczasowej świetlicy w nowe miejsce postoju, często w całym odmiennie warunki, np. z budynku do namiotu, czy odwrotnie.
- c. powiększenie lub przeorganizowanie dotychczasowej świetlicy, otwierając np. w świetlicy kantynę, specjalną czytelnię czy t.p.

1. Lokal świetlicowy - rodzaje:

- a. budynki stałe: kościół, lub sala kościelna, szkoła, hala, budynek fabryczny garaż, stajnia, czy wreszcie zwykłe mieszkanie, jedno- wzgl. wieloizbowe.
- b. baraki: wymiar, zwykły wojskowy, lub, "bezcza."
- c. namioty: duże, 3 wzgl. więcej masztowe, zwykle małe.

2. Zabiegi o lokal świetlicowy:

- a. zainteresować d-cę oddziału: świetlica najważniejsza.
- b. zainteresować oficera oświatowego dtt.
- c. zainteresować kwatermistrza: kantyna pomocą dla niego.

- f. Wykorzystywać miejscowe talenty - wspólnie pianować, wykonywać.
 g. Czystość. Nic tak nie zdoła świeciliicy jak czystość. Dopilnować sprzątanía codziennie i gruntownej raz w tygodniu.

5. Inwentarz - opisać wszystko co się ma własnego, oddziału, wzgl. pożyczonego.

6. W najszerszej mierze wykorzystywać pomoc d-cy oddziału, oficera oświatowego, czy organizacji miejscowej.

7. Po przyjeździe na miejsce starać się złożyć wizyty Szkotom: Księdzu katolickiemu, prezesowi czy kierownikowi miejscowej organizacji kantonowej czy społecznej, wytłumaczyć dlaczego prowadzimy kantonę czy świeciliicy osobno. Prosić o pomoc w trudnościach, napewno pomogą.

8. Technika urządzeń świeciliicy:

- urządzenia kantoniny, szafy, półki, kontuury
- stoły do pisania listów, gier, czytania, jedzenia
- Zapewnić dostateczną ilość siedzeń
- problem oświetlenia
- szatnia
- rozmieszczenie gier: bilardów, ping-ponga, strzałek etc.
- wszędzie musi być celowość, logika, dobra racjonalna organizacja, aż do ułatwienia sobie zmywania naczyń w kantoninie włącznie

9. Technika dekoracji:

- Jeśli mamy dekoratora poprzestać na rozmieszczeniu w świeciliicy, czy kantoninie godeł, portretów, map, /ramki/, zrobić kilka wycinanek, czy oprawić Tańce Łukaszewiczowej, czy coś w rodzaju "Beatiful Poland" etc. Skromnie, lecz estetycznie.
- Stoły jadalne ew. inne, albo przemałowac lakierem, albo dać obrusiki.
- Nie żalować kwiatów, czy zieleni, wazonów, popielniczek.

10. Moment otwarcia i uruchomienia.

Znaczenie "oficjalnego otwarcia." Zaprosić miejscowych przyjaciół.

- Wypracować regulaminy świeciliicy, biblioteki, najlepiej z oficerem oświatowym. D-ca winien zatwierdzić i podpisać.
- Przygotować katalogi ściennie, tablice gier, tablice, czy parawan na mapy, ogłoszenia itp.
- Przygotować sobie współpracowników w kantoninie i świeciliicy.

KOMUNIKATY

Sprostowanie. W tytule Nr. 13 "Poradnika" mylnie wydrukowano miesiąc październik zamiast września. Numerem październikowym jest Nr. bieżący /14/.

2. Do informacji PP. Świeciliiczarek P.C.K. Wydział Kult. Ośw. P.C.K. zawiadamia, że zastępczyni Kierowniczkii Wydz. P.M. Plutyńska udziela informacji

14. Zapewnić dopływ artykułów żywności, gazet, książek etc.

Tu zakończyliśmy przygotowania do uruchomienia świeciliicy "biernej"

15. Program stały świeciliicy:

- dzienny
- tygodniowy lub miesięczny

Dzienny winien zawierać godziny otwarcia świeciliicy-kantoniny, komunikatów polakich i brytyjskich, wydawania książek, nauki języka, muzyki itp.

Tygodniowy czy miesięczny - w stałe dni pewne typy imprez, a więc, poza programem codziennym, np. w poniedziałki omówienie prasy, czy wydarzeń politycznych tygodnia, czwartki "Żywy dziennik", soboty wieczór muzyczny, czy dancing itp. To samo w kantoninie "Dziś flaki." Ludzie lubią naprzód wiedzieć co się w świeciliicy będzie działo.

16. Program extra:

- Przedstawienie "Lwowskiej Fali", kino, chór, czy inny podobny występ, odczyt itd. Imprezy takie, o których często dowiadujemy się na bardzo krótko przed ich odbyciem się ogłaszać dobrym plakatem, w świeciliicy i na salach, w kasynach itd.

17. Jak układać program?

- Jakim materiałem ludzkim dysponujemy?
- Jakie imprezy pożądane i potrzebne, wyczuć aktualności.

18. Program optyczny."

- Mapa frontów codziennie w/g komunikatów i prasy, uwiadaczniająca zmiany, ruchy wojsk, bitwy, naloty etc. Powinny to robić stale te same / 2-3 / osoby.

- Propaganda książki, czasopisma. Dać okładkę książki, a obok wyjątki z niej, czy recenzje o niej.

Sądę, że te nieteorytyczne wskazówki zebrane przy organizacji zgórą 100 świeciliic, pomogą pracownikom świeciliicowym w terenie, w najtrudniejszym, bo początkowym okresie.

H.M.

oraz porad z zakresu pracy świeciliicowej i kantoninowej w lokalu Pol. YMCA, 46, Tay Str. Perth, w każdy wtorek w godz od 10 - 5. Pod tymże adresem można również kierować do P.M. Plutyńskiej korespondencję w sprawach świeciliicowych.

3. Z braku miejsca omówienie ostatnich wydawnictw umieścimy w numerze 15, który ukaże się w pierwszych dniach listopada.

MATEMATYKA

do wieczornic i pogadarek

Poniżej wydajemy wyciąg z książki La Mara p.t. "Fryderyk Chopin", zachowując pisownię oryginalną. Wyciąg może posłużyć do opracowania pogadarek lub wieczoru, poświęconego pamięci wielkiego kompozytora. W nawiasach drukiem rozstrzelonym podane są utwory, które można zilustrować przegląd twórczości./muzyką żywą lub mechaniczną.

- Z utworów poetyckich, poświęconych muzyce Szopena, poza wierszem A. Bogusławskiego, zamieszczonym w tym numerze, zwracamy uwagę na następujące fragmenty i utwory, drukowane w W. Brytanii:
1. "Szopen w Paryżu", str. 79, "Złota chorągiew", E. Ligocki, 1941
 2. Z książki St. Balińskiego "Wielka podróż", wiersze: "Ojczyzna Szopena", str. 29, oraz "Lustro Szopena", str. 47.
 3. C. Norwida "Fortepian Chopina", przedrukowany w "Wiad. Polskich" Nr. 30, lub tomiku "Wiersze o Warszawie" oraz "Częstochowskie wiersze", w "Wiad. Polskich", Nr. 40.

Redakcja

FRYDERYK CHOPIN

Osobistość Fryderyka Chopina, kompozytora polskiego należy do rzędu owych świetlnych postaci, o których wspominając, zwykliśmy wyobrażać je sobie w glorii przedwczesnego zgonu. I bez wątpienia. Owiany czarem wiecznej młodości, tchnącej niewypowiedzianą słodyczą i powagą, Chopin wywiera na nas nieprzeczwyciężone wrażenie, korzymy się wobec niego, uznając go za jedną z najidealniejszych postaci, jakie kiedykolwiek historia muzyki uwieczniła na swych kartach. Nie możemy go jednak porównywać z tej miary tytanami muzyki, co Beethoven, lub Bach, twórczość jego nie ma w sobie nic z ich patetycznych porывów monumentalnego stylu, w istocie jego nie odnajdujemy żadnej cechy charakteru heroicznego. Był poetą, marzycielem, fantastą - i tylko tem, lecz był tem wszystkim w pojęciu najwyższym i najgenialniejszym. Z niezmiernych bogactw sztuki wybrał jedynie dziedzinę muzyki fortepianowej, ale dziedzinę tę opanował wszechwładnie, jako artysta z Bożej łaski. Fatalnem zrządzeniem losu upośledzony został brakiem zrównoważenia sił cielesnych w stosunku do ogromu sił duchowych. I oto wątły, subtelny organizm, o przeczulonych nerwach, nie może nadażyć potrzebom śmiałej wyobraźni, wzniosłej, a namiętnej uczuciowości, siły jego uginają się pod brzemieniem przerastających je zamierzeń i dążeń. Stąd powstaje cały tragizm w życiu Chopina, a zarazem klucz do rozwiązania wielu niewyjaśnionych dotychczas zagadek.

Jego poezje i marzenia należą do krainy romantyzmu i niejednego miały już poprzednika, atoli Chopin w właściwy sobie sposób umiał je uzmysłowić i wycisnąć na nich własne charakterystyczne piętno. W całym słowa znaczeniu liryk, śmiały ideolog,

rozmówiony w świecie poezji, zdołał jednak zachować nieograniczoną pełnię swobody i samodzielności w tworzeniu zarówno pod względem formy, jak i treści, dając nowym ideom zupełnie nowy wyraz. Iskra boża przenika wszystkie jego dzieła i udziela im przedziwnego blasku, który nas przykuwa i porывa. Zdajemy sobie też z tego sprawę, że to poługa czarodzieja, a nie siła tytana nas ujarzmiła. "Chopin łączy w sobie cechy anioła i rusałki", za- znacza słusznie Liszt. Pod wpływem jego eterycznych utworów przenosimy się w świat baśni. Otacza nas zewsząd łagodne światło księżycy i srebrny blask gwiazd, oddychamy zapachem lilij i słyszymy kwilenie słowicze, a słodkie, upajające dźwięki i harmonje opanowują całe nasze jestestwo. W kompozycjach Chopina trudno doszukać się radosnej pogody dnia i promiennego słońca. Przesuwają się przed nami po większej części półmroczne obrazy nocy, to brzask dzienny, to zmierzch wieczorny. Wy- daje się, że przeczulona jego istota unika rażą- cego dziennego światła, że marzycielskie usposo- bienie zwraca go w stronę nocy, której łagodne cienie tak błogo usposabiają marzycieli.

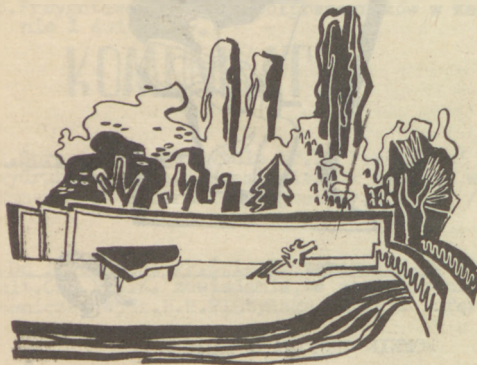
Utwory Chopina stanowią świat odrębny. Niema w nich śladu uniwersalności, są w stopniu najwyż- szym indywidualne, a mimo to nie stają w roz- dźwięku z duchem czasu i kraju, skąd wzięły swój początek. Przeciwnie: Chopin był zawsze i pozostał do ostatniego tchnienia wiernym synem swej ojczy- zny. Tylko pierwiastek narodowy nabrał u niego cech arystokratycznych, bez najlżejszego cienia



POMNIK CHOPINA W WARSZAWIE

trywialności. Wszystkie utwory przenika głęboka mita pierwiastku narodowego, odzwierciedla nam w nich bowiem ból i radość swego narodu, jego istotę i właściwości, w każdym prawie ze zmienną siłą interpretacji powtarza się skarga nad tragicznym losem Polski. Bo któż, istotnie, nie dostrzegł nawet w pozornie najweselszym z nich cienia przemagającego smutku, niby żalobnym całunem rozpościerającego się nam kompozycjami twórcy. Niema tęsknota więziona na dnie duszy poety, życie jego i nadzieje. miłość i marzenia, o których niegdyś uparcie milczały usta, teraz w melodii ozwały się głośnie akordem; powściągliwie dotąd osłaniane najgłębsze tajniki duszy wyzwalają się w niej z pięć i przyoblekają w kształty zrozumiałe dla tych, którzy zdołali je odczytać i pochwycić uchem. Nie każdemu wszakże danem jest iść śladem geniuszu, nie mającego pod względem osobliwości równego sobie. Wprawdzie utwory jego należą oddawna do uprzywilejowanych, do najczęściej grywanych, a jednak mało dotąd, a właściwie nic nie straciły ze swej świeżości. Nierównie bliższe są nastrojowi współczesnych, niż dzieła nieco starszego Mendelssohna, a nawet z tejże epoki Schumana. Ich bohaterka, postępową, zaklętą w dźwięki wymowa tonów, ich nerwowe, serdeczne pulsowanie, ich, że tak nazwiemy sztuka własnej jaźni, wyciska na nich piętno modernizmu.

Romantyzm, odzwierciedlany przez Chopina jest nowoczesnym i swoistym. Chopin w większości czerpie swe marzenia z siebie, nie wchłaniając ich z zewnątrz zwyczajem marzycieli niemieckich, a w pierwszym rzędzie rozświeconego i w swej pajęczej tkance nieprzesnutego Schumana. Aby zrozumieć te serdeczne i bolesne dźwięki, należy się zapoznać z życiem Chopina, jego indywidualnością i pochodzeniem i wczuć się w nie do głębi. Atoli w grze od twórców słyszemy najczęściej jedynie akcentowanie poszczególnych rysów jego uczuciowości. Jedni z nich podnoszą przedewszystkiem stronę wytworną, ujmując - zaliczając, drudzy elegijno-nastrojową, inni znów arabeskowo-kapryśną, duchową jego jaźń. Niewiele udało się sprostać zadaniu, aby przedziwną tę mozaikę, tę ekscentryczność najróżnorodniejszych promieniów duszy, posunąć do ostateczności, a wrodzoną jedynie Chopinowi, ujednostajnić i zespolić, uwzględniając jednocześnie nerwową wrażliwość, obok sąrem trawioną namiętności, które, to tlejąc skrycie, to znów buchając jasnym płomieniem, przenikają jego muzykę. A jednak nie inaczej, jak w zlanu się tych względnie nieskoordynowanych przeciwieństw, w tych paradoksalnych przeskokach z jednej ostateczności w drugą, tkwi i utrwała się tajemniczy urok i powstaje w swej wielkości postać artysty. Chopin w



ŻELAZOWA WOLA

swej żywiołowości gromadzi razem słodycz i gorycz, pogodną łagodność i szal opętający, anielskość i niewymowny ból ziemski, to rozpięwa się topniejąc, to osłepia błyskawicą; płacze wówczas, gdy zdaje się uśmiechać i zniewala nas iść za sobą wtedy, gdy już zdajemy się być bliscy obcowania z nim w innym świecie, aby odsłonić nam dopiero wyobraźnię i zjawiska swego życia. Upajające jego melodie, cudowna śpiewność jego tonów łagodnie i zwolna wsącza się nam w serca, natomiast rozpetana burza jego namiętności opanowuje niepodzielnie nasze zmysły i duszę. I oto staje przed nami Fryderyk Chopin, czarodziej niepozawiany tego czaru nawet, gdybyśmy już mieli być bliscy rozwiązania zagadki jego bytu i twórczości pod kątem rozpatrywania jego własnego, oraz narodu polskiego życia i cierpienia.

BROCHÓW



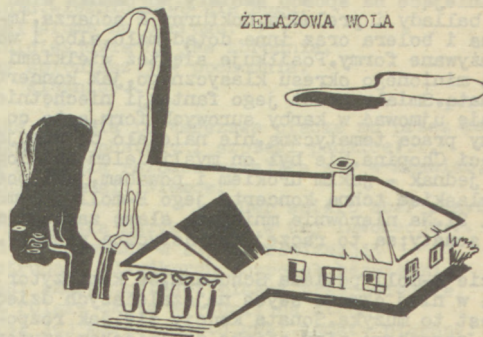
Fryderyk Chopin ujrzał światło dzienne 22 lutego 1810 r. we wsi Żelazowa Wola pod Warszawą, jako syn urodzonego w 1770 w Nancy, a przybyłego do Polaki w r. 1787 Francuza Mikołaja Chopina i małżonki jego, Polki Justyny z Krzyżanowkich. Część biografów twierdzi, że pradziadek kompozytora Polak, Mikołaj Szop, jako dworak króla Stanisława Leszczyńskiego miał przybyć z królem do Nancy i zmienić tam swe polskie nazwisko Szop, na francuskie - Chopin. Twierdzenie to nie jest oparte na żadnych dokumentach. Ojciec Chopina najpierw był wychowawcą synów hrabiny Skarbek, właścicieli Żelazowej Woli, a później profesorem języka francuskiego w Liceum Warszawskim i Szkole Artyleryjsko-Inżynierskiej. Wątpliw i nader delikatnej budowy ciała, Fryderyk już w pierwszych latach pachołectwa był tak wrażliwy, że słysząc muzykę zalewał się łzami, a otoczeniu z trudem udawało go się uspokoić. Wkrótce zbudziło się w nim żywe poczucie harmonji i zamiłowanie do fortepianu. Pierwsze lekcje pobierał u jednej ze swych 3 siostr, Ludwiki, której miejsce zajął wkrótce zdolny muzyk, Czech z pochodzenia, Wojciech Żywny. Nowy nauczyciel zdumiony był postępi ucznia, podziwanego już w siódmym roku życia przez całą Warszawę. Wkrótce jako pianista nie miał równego sobie w całej Warszawie, to też na prośbę Niemcewicza święcił tam 24 lutego 1818 r. pierwszy swój występ w koncercie dobroczynnym, stając się z tą chwilą ulubieńcem arystokracji warszawskiej. Aby oprzeć na trwałych podstawach nieprzezwyciężone skłonności do uprawiania umiłowanej przez się muzyki, postanowił, wzbogacając je wiedzą, zdobyć odpowiednie kwalifikacje naukowe. Jako-ż w roku 1826 ukończył Liceum Warszawskie i wstąpił na dalsze trzy lata studiów do Konserwatorium Warszawskiego; ówczesny dyrektor tej instytucji, Elanar, tak pisze w sprawozdaniu w 1829 r. "Chopin Fryderyk, ucał trzeciego roku, zdumiewające zdolności. genjusz muzyczny". Elanar wywarł wy-

bitny wpływ na uczniu, zwracając jego uwagę nie tylko na bogactwo polskich melodii ludowych, ale i na fakt, że oryginalność może przeciwstawić się tyranii prawideł.

Wyczerpujące studia nadszarpnęły wątłą siłę Chopina zmuszając do częstych wyjazdów kuracyjnych do uzdrowisk, lub na wieś do licznych i możnych protektorów. Wr. 1828 odbył pierwszą swą podróż do Berlina, aby tam poznać wybitniejszych kompozytorów niemieckich. Nierównie owocniejszą okazała się podróż do Wiednia w 1829, gdzie urządziła dwuletnie akademie muzyczne w Cesarskiej Operze, przyjmowany entuzjastycznie. Jedynym zarzutem to, że "gra jego była zbyt misternie rzeźbiona i zbyt miękka". Mimo olbrzymiego powodzenia Chopin źle się czuł na obczyźnie. Pięse do rodziny: "Stałem się już obojętny na komplementy, powszedniejszą mi one coraz bardziej. Tęsknię za śmiercią i pragnąłbym raz jeszcze w życiu ujrzeć rodziców... Wszystko poznałem dotąd na obczyźnie wydaje mi się tak zimnym, tak nieznośnym, że wznaga we mnie jedynie tęsknotę za ojczyzną, za temi chwilami szczęścia, jakie tam przeżyłem, a nie umiałem wenić. Jestem pograżony w smutek, nie umiem sobie radzić." Przez Pragę i Dreźnie wrócił do kraju, by znów opuścić go 1 listopada 1830 r. We Wiedniu doznał go wieść o powstaniu, nie zdobywał się jednak na decyzję powrotu i przyjęcia udziału w walce. We wrześniu 1831 r. przybył do Paryża, gdzie zbliżył się do największych sław muzycznych i sam koncertował z powodzeniem. Publicznie występował do r. 1835, wolał jednak grać u licznych przyjaciół Polaków. Tym nie mógł pojąć łatwo cichej mowy tej uduchowionej gry, tych marzeń, tak odległych od świata ziemskiego, wykwitłych z głębin jego artystycznej duszy. Wszyscy, którzy go mieli szczęście słyszeć, zgodnie zachwycają się cudownym, niezłomnym wpływem jego gry. Nawet ironiczny Heine pisał z zapalem: "Wpływy trzech narodowości uczyniły postać jego zjawiskiem zgoła nie powszedniem. Polska dała mu usposobienie rycerskie i ból patriotyczny, Francja - lekki powab, Niemcy - głębię romantyczną. Natura obdarzyła go postacią delikatną, wysmukłą, nieco wątłą, sercem na zszlachetniejszym i geniuszem. Gdy siedzi przy fortepianie i improwizuje, nie jest już Polakiem, ani Francuzem, zdradza wówczas pochodzenie nierównie wyższe, widzi się wówczas, że pochodzi on z krainy Mozarta, Rafaela, Goethego, że prawdziwą jego ojczyzną jest baśniowe królestwo poezji..." Areną jego nie była rozległa sala koncertowa, dla której brakło mu siły fizycznej, dla której jego miękki, delikatny, subtelny ton był za mało potężny i wielki. Salon był jego przyrodzonym środowiskiem, wybrane grono poetów, artystów, znawców odpowiedniemi kołami słuchaczy. Nie przeczuwał wówczas, że sława światowa, która czekała go, jako poetę tonów, przewyższy o całe niebo skąpe powodzenie, które osiągał jako wirtuoz. Widzimy go w Paryżu stale przy skromnej pracy nauczyciela, która dla powściągliwej jego duszy miłą była, niż przyjmowanie udziału w zgiełkliwym życiu publicznym. Mimo złego nieraz stanu zdrowia do samej prawie śmierci z jednakiem zapalem i sumiennością udzielał lekcji. Najchętniej nauczał swej gry rodaków; bowiem specyficznie polski charakter jego muzyki nie mógł być - jak twierdził - w zupełności pojęty przez ucznia narodowości niepolskiej. Nikomu nie udało się głębin swojej duszy, a w późniejszych latach unikał o ile możliwości korespondencji. Z jednej strony dumny i despotyczny, nietolerantki, a nawet szorstki, - z drugiej szlachetny, bezinteresowny, wrażliwy, bodajże precyzyjny - łączył w sobie Chopin najskrajniejsze przeciwieństwa. Z pra-

nieniem użycia łącząc w sobie bezgraniczny smutek, opanowany w najwyższym stopniu przez skłonności swoje, zawsze nastrojony na ton szyderczy, żartobliwy, obdarzony bystrym wzrokiem w stosunku do słabostek innych ludzi, nie mógł jednakże znośić samotności; żywołem jego było wykwitne towarzystwo. Z talem ubolewał współcześni mu muzycy, że Chopin coraz bardziej przekładał nad towarzystwo muzyków - sfery arystokratyczne, zwłaszcza swych rodaków, wśród których czuł się najlepiej i wśród których zyskiwał sobie graniczące z ubóstwieniem uznanie. Ponieważ wszyscy, przybywający do Francji Polacy kwapili się poznać Chopina, był on w stałym kontakcie z ojczyzną. Opowiadano mu oczywiście wiernie o wszystkich zdarzeniach w kraju, przez co miał możność zapoznawania się również z najnowszą sztuką polską. Złuszczając głęboko oddziaływała nań poezja.

W okresie 1834-37 odbył Chopin kilka podróży, m. i. był w Nadrenji, Dreźnie, Lipsku, Londynie. Z powodów zdrowotnych zawiązał też na Majorce w r. 1839. Był już nieuleczalnie chory, a do choroby piersiowej dołączyło się cierpienie serca. Ulgi doznawał jedynie latem, gdy przebywał w Nohant u swojej przyjaciółki, utalentowanej literatki, George Sand. Z trzech wielkich miłości jego życia śpiewaczki K. Gładkowskiej, Marji Wodzinskiej, której nie mógł poświęcić dzięki pysze ojca ukochanej, dumnego magnata oraz George Sand ta trzecia, najwięcej zaważyła na jego życiu. W latach 1840-47 żyli razem zarówno w Paryżu, jak i wiejskiej siedzibie Nohant. 21 kwietnia 1848 r. przybył Chopin do Londynu. Przebywał często w towarzystwach, ale był już tak słaby, że musiano go wnosić na schody. Dał kilka koncertów m. i. w Glasgowie i Edynburgu /Zobacz "Ogniu Przyjaźni nr. "Pobyt w Wilgotnej Szkocji i Anglii dobił go, lekarze nalegali, aby natychmiast opuścić Anglię. Chopin zwlekał z wyjazdem. Jeszcze 16 listopada grał na koncercie, urządzonym na dochód emigrantów polskich, choć już wedle słów naocznego świadka "w ostatnim stadium wyczerpania". W lutym wrócił do Paryża. Z tygodnia na tydzień zagęszczają się nad nim cienie śmierci. Nie tracił jednak pogody ducha i wydawał spokojnie ostatnie zlecenia. Prosił, aby garść ziemi ojczyznej, którą niegdyś otrzymał, opuszczając Warszawę, a którą z najwyższym pietetnem przechowy-



wał przez lat dwadzieścia, padła na jego trumnę. Atoli serce jego niechaj będzie wywiezione do kraju "nad którym świeciło słońce jego szczęśliwej młodości". Tak oto nieustanna jego miłość ojczyzny znalazła swój wzruszający wyraz w tej ostatniej woli. 17 października 1849 r., wczesnym rankiem wyzioną ducha największy geniusz muzycz-

ny Polski, a kto wie, czy i nie całej Słowiańszczyzny. Zwioki spoczęły na cmentarzu Père-Lachaise, a serce umieszczono w złotej urnie w Kościele św. Krzyża w Warszawie.

Jeśli rzucimy okiem na spuściznę muzyczną Chopina to ujrzymy wśród niej bogactwo najpiękniejszych utworów, stworzonych w dziedzinie muzyki w okresie po-klasycznym. Za życia artysty wydano 65 opusów, 9 ukazało się, jako dzieła pośmiertne. Wszystkie te prace, z wyjątkiem jednego opusu pieśni, należą wyłącznie do dziedziny muzyki fortepianowej. Nawet tam, gdzie wprowadził Chopin inne instrumenty, jak w koncertach, trio, w duo concertant - przyczem specjalną skłonność miał do elegijnej wiolonczeli - nawet tam grają instrumenty te rolę pomocniczą, zaś partję główną ma zawsze fortepian.

Powołaniem Chopina było tworzenie niezrównanej muzyki fortepianowej. Świadomy tego nie wykraczał poza wytyczone mu przez naturę szranki, a za zadanie swe uważał wzbogacenie muzyki nowymi elementami twórczymi ku przedstawieniu najsobotniejszych nastrojów, które "dotąd należały do dziedziny rzeczy niewysłowionych". Pod tym względem geniusz jego był wzorem nie tylko dla wszystkich pianistów, ale i wszystkich późniejszych wybitnych kompozytorów. W zakresie obranej twórczości stanowi Chopin epokę i wywarł głęboki wpływ na dalszy jej rozwój. Rozwijał on indywidualność fortepianu, stwarzając zeni po tęgie zupełnie samodzielne, prawie niezależne już od orkiestry. Wzbogacił melodię, wprowadzając swoistą w równej mierze pikantną, jak powabną ornamentację zarówno w partji głównej, jak i w akompaniamencie. Pasaże jego nie wydają się wstawionymi dowolnie, ale wynikającymi wprost z opracowania tematu. Wychowany na technice Bacha, otaczał szczególną troskliwością głosy średnie. Rozszerzył znacznie dziedziny harmonii, wprowadzając śmiało i nieoczekiwane progresje oraz zwroty chromatyczne i enharmoniczne. Używał chętnie pełnych akordów, mimo, że trudno mu je było brać swą małą i słabą ręką, operował łamanymi pasażami akordowymi, zmniejszonemi akordami, zwłaszcza septymowym. Nadał wreszcie rytmice nieznaną dotąd różnorodność i elastyczność, do czego przyczyniło się zwłaszcza wprowadzone przezeń tempo rubato.

Poetycki geniusz Chopina wzbogacił muzykę także nowymi formami sztuki, oraz opracował i przekształcił już istniejące na sposób swoisty. Wprowadza więc Chopin ballady i preludja, nokturny i scherza, impromptu i bolera oraz inne dotąd mało, albo i wcale nieużywane formy. Posiłkuje się też wielkimi formami minionego okresu klasycznego, jak koncertem lub sonatą. Śmiały polot jego fantazji niechętnie dawał się ujmować w karby surowych form, a to co nazywamy pracą tematyczną, nie należało do specjalności Chopina. Nie był on myślicielem, ani logikiem, a jednak - jakim urokiem i powabem, jaką poezją i blaskiem tchną koncerty jego E-moll i F-moll op.11 i 21. Na nierównie mniejszą sławę zasługują cztery sonaty; są to raczej fantastyczne poematy.

O sonacie E-moll powiada Schumann, że kompozytor "zawarił w niej czworo swych najszaleńszych dzieci" "Nie jest to muzyka, Sonata kończy się, jak rozpoczęła - zagadkowo, niby sfinka, z uśmiechem szyderczym...". Weissman widzi w niej "...przeczuwające przyszłość arcydzieło impresjonistyczne". Przesuwające się niby upiór finale, w którym Rubinstein siłował "świat wchru nocnego nad mogiłami na cmentarzu", nazywa Weissman "najsilniejszą muzyką, jaką kiedykolwiek świat słyszał. Dla Scharlitta jest ona "tragedją śmierci". Najbardziej rozpowszechniona ze wszystkich kompozycji Chopina jest Marche funebre. Instrumentowany po raz pierwszy na pogrzeb Chopina samego, powiódł ten wierszający marsz niejednego już wielkiego męża na wieczny spoczynek.

8.

Z pośród czterech scherz - jest to forma stworzona przez Chopina - w których żart kryje się pod ciemną zasłoną i wybucha częstokroć gryzącą ironią, najbardziej znane i słusznie cenione są demoniczno-fantastyczne H-moll op.20 i B-moll op.31. W pierwszym z nich daje się odczuć zwątpienie duchowe w jakie popadł artysta w Stuttgartarcie po otrzymaniu wiadomości o zajęciu Warszawy. Scherzo B-moll porównuje Schumann do poematów Byrona, "tak jest subtelne i mocne zarazem, tak pełne miłości - i wzgardy". I zaiste czyż istnieje utwór, łączący w sobie tyle smutku, a razem pogody, tyle potężnego bólu i porywającej tęsknoty, tyle cierpienia i tyle namiętności w tak ciasnych i skromnych ramach? Tak z duszy złorzeczyć i tak gorąco kochać, tak się niebiańsko radować i tak bezmądrze śmiać potrafi tylko Chopin. Ale i wśród jego dzieł co najwyżej jeszcze ballady G-moll op.23 i F-moll op.52 porównać można pod względem bogactwa nastrojów z tem scherzem. Są one bowiem najpiękniejszymi z czterech ballad, do których jak wiadomo czerpał Chopin natchnienie w balladach mickiewiczowskich. Druga i trzecia ballada tchną romantyzmem świtezianek, wszystkie zaś wyrażają miłość istot nieziemskich do zwykłych śmiertelników. Najpotężniejszą z nich jest ostatnia. Zgodnie jednak z poglądem Schumanna przyznaje się częstokroć fascynująco namiętnej balladzie pierwszej palmę wyższości.

Świetna fantazja op.49, melodyjny polonez - fantazja op.61, impromptu, jedyna w swym rodzaju berceuse, marzycielska barkarola, warjacje, ronda i walce - wszystkie te utwory, utrzymane w najpiękniejszym stylu salonowym owiane są niewypowiedzianym czarem: wszędzie widzi młodego ducha, co przynika stare formy, napawając je świeżym powiewem życia. W poetycki sposób jest u Chopina i etjuda. Nie chybiając pierwotnego swego celu technicznego, stała się ona doskonałym poematem, nacechowanym przetem niezwykle oryginalnością i bogactwem charakteru. Wystarczy wspomnieć podobną cichej rozmowie kochanków etjudę Cis-moll op.20, czułą etjudę w As, lub tragiczną C-moll op.10, która powstała podobno po zajęciu Warszawy. Najtajniejjsze uczucia Chopina odzwierciedlona są w aforystycznych częstokroć preludjach. Niezrównane skarby powiewnej poezji drzemią w nokturnach. Są to sny i warzenia nocne, utkane z czaru światła księżycowego z bólu i radości serdecznej. Drżą w nich słodkie wezwania i skargi żalose, pobożne modlitwy i gorzkie westchnienia, cierpkie słowa bolesnego zwątpienia i upojne szeptu miłosnego: wystarczy wnikać w stworzone jakby w szale miłosnym op.27. Ale czystą harmonię przenikają dysonanse, cierpienie brzmi we wzniosłej nadziemskiej atmosferze tych pieśni. Zdaje się, że Chopin najlepiej czuł się w tym świecie fantazji, że rad szukał w nim zapomnienia i uciekał doń przed walką i niedolą swego życia. Może nie najmniejszą z tych walk było zmaganie się jego potężnej duszy z wiatłem i przedwieśnię zlamanej ciałem.

I inny jeszcze istniał świat, do którego rada chroniła się jego wyobraźnia: świat przeszłości, świat jego dni młodzieńczych. Choć nigdy nie mówił o tem, dzieła jego zdradzają, jak często przebywał w tym świecie. Czyż nie są tego dowodem powabne mazurki,



bohaterskie polonezy, które Lenz nazywał pindarowskimi hymnami zwycięstwa? Indywidualność Chopina odzwierciedla się w nich najwyraźniej, nastroje i odcienie usposobienia najwierniej są oddane. Przebijają w nich marzycielskość kobieca i męska rycerskość, tęskna tkliwość i odważna duma artysty. W każdej nucie tętni jego krew serdeczna. W tańcach Chopina, jak powiada George Sand, tańczy ból z radością. Dotyczy to zarówno drobnych walców, powstałych przeważnie w salonach paryskich, mazurków, jak i majestatycznych polonezów, wśród których najsłynniejszy As-dur powstał pod wpływem cudownej wizji. A i wśród nich jakaś różnorodność. Więc dwa po szopenowsku nerwowe: Cis-dur i Es-moll, więc zrodzony jakby w malignie Fis-moll z przerywającym go mazurkiem. A obok nich męczeński polonez A-dur, Rubinstein, gorący wielbiciel Chopina dopatruje się w nim obrazu potęgi Polski, tak jak widzi obraz Jej upadku w polonezie C-moll.

Nigdy przed, ani po Chopinie istota tańca nie została tak idealnie pojęta, nigdy nie nadano tańcowi tak głębokiej treści i znaczenia. Coś, jakby moc narodowa, tkwi w tych potężnych dźwiękach - Schumann nazwał je armatami, ukrytymi pod kwieciami, które okrutnie rozszarpanej Polsce wiecznie będą o Jej jedności narodowej przypominać. Wszystkie dzieła Chopina, bez względu na ich różnorodność tchną jednym życiem: życiem samego twórcy. I podobnie jak życie złączone było z życiem całego narodu, tak i odzwierciedlenie tego życia - utwory - łączą w sobie wszystkie wady i zalety narodu. Zaiste ktoś nie wyczuje w nich tej dziwnej mieszaniny marzycielstwa i żywiołowości, powabu i siły, zapału i szaleństwa, szlachectwa i ekscentryczności, właściwych charakterowi polskiemu, która dopiero w późniejszych dziełach mistrza ustępuje miejsca ogólniejszej, idealniejszej treści, w miarę jak duch jego i poglądy kształtowały się na modłę ogólnoludzką. "Artysta nie powinien roztopiać się w swej narodowości" - powiedział jeden z wielkich mistrzów niemieckich. Chopin nie roztopił się w niej, raczej stopił się z nią, czerpiąc stąd nowy zasób potęgi. I jak nieliczni poeci, którzy w piersi swej i w dziełach swych jednoczą obraz całego narodu, - był Chopin poetą swego narodu i swej epoki. Nie wytykał sobie świadomie tego celu, śpiewał, jak dyktowało mu serce, cdtwarzał uczucia swej duszy, które się jednakże zlewały ściśle z uczuciami całego narodu. Ozywiał przed oczami swymi potężne obrazy swego dzieciństwa i młodości, barwne sny swego życia, a wcielając je w dzieła swoje, dawał zarówno wyraz swoim ideałom, jak i ideałom całego narodu. I sam on stał się postacią idealną. Blisko stulecie śpi już oto na obcej ziemi, zdala od swoich, których ukochał tak bardzo, a jednak żyje ciągle w wiecznym pięknie młodości, jako nieśmiertelne życie. Z dumą wymawia Polska cała imię Chopina, jako jednego ze swych najwierniejszych synów, który nie tylko zyskał nieśmiertelną sławę sobie i sztuce ojczystej, ale - zrywając przegrody narodowości - zajął jedno z najpocześniejszych miejsc w historii sztuki całej ludzkości i jaśnieje w rzędzie nieśmiertelnych.

A. Bogusławski.

SZOPEN U RADZIWIŁŁA

Książę meloman-protektor artystów,
dłonią ze śnieżnych składował batystów,
rzekł, uśmiech posyłając z żabotowych krez:
-Princesse.

Altesse royale, mon cousin.
Voici Monsieur Chopin.

I, w mahoniowym zasiadłszy fotelu,
czekał, aż dźwięki klawikordu tonów,
od ścian odbite wytwornych salonów,
powrócą ucho pieścić w czułym trellu.

A wnuki króla, co, wbrew etykietcie,
sentymentalnie przygrywał na flecie
i, zmustrowawszy swych gros-grenadierów,
korespondencją zabawiał Wolterów-
kiwnęły głową z szambelanów ścisku
ku młodzieńcowi o owym nazwisku.

Gwar cichnął....

Goście księcia wśród zabawy
pragnęli słyszeć artystę z Warszawy,
którego sława poprzedziła chyżo
dylżansami lecąc do Paryża.

Gwar cichnął....

Profil o wyniosłym czole
chwile się oczom ukazał przy stole
i pośród gości sunął gdzieś kazano
w jarzających świecach lśniąca fortepiano.

Siadł... Zwiódł po włosach smukłopalcą ręką
I płacz rozbudził w violinie piosenką:

Hej!
Grać fujarko chciej,
na łąki, na bory i pola!
Graj
na ten cały kraj,
gdzie dzisiaj żyje i niedola!
Hej!
w łzach się jeno śmieję
przez pola, przez bory i łąki!
Graj
i pociechę daj
na ciężką godzinę rozłąki!...

...Zatrzymał się... Pieśń swoją zwijał i poszerzał,
z violini bemolami ku basom wybieżał
i cisnął pośród paru poszarpanych zgrzytów
melodię, którą tętnią dzwony Karmelitów:
Więźnie, więźnie, kto jesteście?
Więźnie, dzwony biją w mściecie!
Słuchaj, w lochu zakopany:
śmierć - to żywot!
strąć kajdany!

Więźniu, więźniu, zleć się Bogu!
podpal słomę na barłogu!
Więźniu, wyjdź na jaw zbrodnia,
kiedy spłoniesz, jak pochodnia.
Więźniu!..

...Ika pieśnią to Warszawa płacze mu przez palce!
Spiskowi - bohaterzy i szpiegi padalce!...
Taki ból, taka rozpacz wcieliła się w klawisz,
aż zdumiała się Niemce;

-Der spielt aber slavisch!
Nie francuska muzyka jest w tej imwokacji...
A on zapamiętany w swj improwizacji,
po strunach klawikordu rozpętał bezwiednie
pieśni skargi, miłości, pieśni przepowiednie,
całą Polskę okutą wyrzucił na struny
i grał jej marsz odwetu, grał zemsty pioruny!

...Słuchacze, choć porwani melodią głęboko,
nie pojęli dziwnego forte con fuoco-
ale książę zrozumiał....

Dotknął ręką czoła,
skąd uporczywey myśli odgnieć nie zdola,
i, gdy tony pobudką były przez powietrze,
lica mu się chyliły bledsze... coraz bledsze...

Ms. J. Toporowski.

SERCE CHOPINA

Jako dwudziestoletni młodzieniec opuścił Frydryk Chopin Ojczyznę, udając się przez Niemcy do Paryża. Zostawiał za sobą sielskie dzieciństwo, spędzone w rodzinnej wiosce, Żelazowej Woli, gdzie już jako 6-letni chłopiec wstawał nocą - i bosą w jednej koszulince siadał do fortepianu, grając z pamięci utwory, które dnia poprzedniego grała jego ukochana matka.

Zostawiał w kraju rodziców i rodzeństwo, oraz serdecznych przyjaciół z Liceum Warszawskiego, gdzie ojciec jego był nauczycielem. Po młodzieńczych tryumfach wśród swoich, dusza artysty rwała się w szeroki świat.

Nie sam odjeżdżał Chopin do obcych. Uwoził ze sobą obrazy mazowieckich pól i lasów, w uszach grały mu melodie wiejskich skrzypek, wycinających skoczne obertasy i mazurki, a wiatr nadwiślański szumiący wśród topoli i wierzb, śpiewał mu pieśń odjazdu. Te wspomnienia, nigdy niezatarte i wszytko, co wiedział i co sam przeżył z dziejów Polski, miało wybuchnąć potem ogromną tęsknotą w jego wspaniałej muzyce.

Gdy przebywał przejazdem w Niemczech, doszła go wieść o wzięciu Warszawy przez Moskali. Wpadł wtedy w wielką rozpacz. Nie ukoili tego smutku tryumfy jakich doznał po przekroczeniu granicy. Nie przeczuwał jeszcze, że każde miasto, przez które przejeżdżał szczęścić się będzie kiedyś, że miało szczęście gościć go u siebie.

W Paryżu słyszano już o nim. Po roku wiedzianno także, iż wchodzi jedna z największych gwiazd w muzyce świata. A przecież borykał się tu Chopin z trudnymi warunkami i bieda zaglądała mu do oczu. Zarabiał lekcjami, jak wszyscy podówczas artyści, lecz iluż to ich, i to najsławniejszych bawiło wtedy w Paryżu. Zdecydował się więc opuścić Francję, ale los pomógł mu w ostatniej chwili. Przed odjazdem spotkał na ulicy przyjaciela Walentyna Radziwiłła, a rozstając się z nim, począł się żegnać.

- Jaktó, odjeżdżasz? - spytał Radziwiłł.

- Muszę - odpowiedział Chopin pełen rezygnacji.

Widząc, że perswazje nie pomogą, Radziwiłł zaczął go gwałtownie prosić, aby jeszcze tego dnia udał się z nim na przyjęcie.

We wspaniałych salonach panował wesoły gwar rozmów, szumiały jedwabne suknie dam, grały barwami diamenty, błyszczwały stroje ambasadorów. Chopin pokrywał swoją zadumę dowcipem i humorem, z którego był znany. Gdy wreszcie na prośby gospodarzy podszedł, wytworny i smukły, do fortepianu, w salonie zapanowała cisza. Ktoś szepnął: wygląda jak książkę. Tymczasem z nad czarnych i białych klawiszów zerwała się burza, uderzył szturm huraganu. Akompaniowały mu jęki boleści i rozdierającego smutku. Czy był to krzyk duszy artysty? Nie, było coś więcej. W szumie wściekłego wiatru, w łopocie jakby skrwawionych sztandarów rozlegały się raz po raz wystrzały armat. Słuchacze oniemieli. Nikt zdawał się nikogo już nie dostrzegać, w ulwle dźwięków zniknął sam fortepian. Z pod klawiszów grzmiały echa śmiertelnej walki i bunt i protest wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, przeciwko tyrańskiej przemocy i krzywdzie. Tak rozszalała ta pieśń nieśmiertelna, jeden z największych utworów Chopina. Na pobludnych twarzach zebranych odmalowało się zdumienie i strach przed czemś groźnym i potężnym i podziw dla jakiejś ogromnej, nieznaney im mocy. Mało kto wiedział wówczas, że preludjum D-moll akomponował Chopin pod wrażeniem wieści o zdobyciu Warszawy przez Moskali. ... Do

końca zebrania panował już poważny, uroczystry nastrój. Na uboczu gospodarz zastanawiał się, w jaki sposób zrewanżować się artyście, uprzedzono go jednak, że Chopin nie przyjmie pieniędzy. W tej chwili zresztą już ich nie potrzebował, bowiem jeszcze tego wieczoru artystokracja i najbogatsi ludzie w Paryżu prosili go, aby zechciał dawać w ich domach lekcje. Brał od tej pory najwyższe honoraria w Paryżu. Tylko rodakom udzielał lekcji bezpłatnie.

Mając odtąd byt zapewniomy, tworzył Chopin coraz nowe arcydzieła, wszystkie przepełnione wonią, barwą i głosem ziemi ojczystej, rzeźby można jej najżywotniejszym sokiem. To co było najbardziej narodowe, stawało się w jego muzyce njęgłbiej ludzkie. Najsławniejsi artyści pragnęli go usłyszeć i poznać tajemnicę czaru jego sztuki, król francuski zasypywał go darami, królowa Wiktorja podczas jego pobytu w Anglii przybyła specjalnie na przyjęcie do księżny Sutherland, dowiedziawszy się, iż będzie na niem grał Chopin.

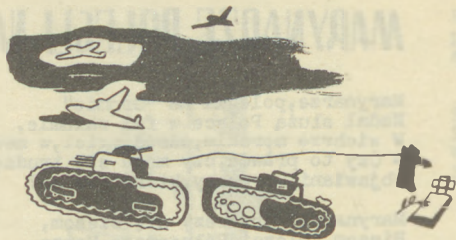
Gdyby sama sława mogła uszczęśliwić człowieka, byłby Chopin szczęśliwy. Lecz życie jego miało swe tragiczne koleje, które jednak artysta znosił z dumą i godnością. Śmiertelna choroba płuc wyniszczyła jego siły. W miłości również nie zaznał szczęścia. Uczucia skończyły się smutnem rozczarowaniem.

Martwił się nieraz Chopin francuskim brzmieniem swego nazwiska - coprawda niepotrzebnie. Wszak muzyka jego była przedewszystkim tęsknotą i marzeniem o Polsce i ten jej charakter wyczuwali odrzucając nawet cudzoziemcy. Znamioty kompozytor niemiecki Schuman, wyraził się raz, iż gdyby car północy dowiedział się jakich ma wrogów w melodiach mazurków zakazałby ich grania, gdyż są one jak wśród kwiecica ukryte armaty.

A przecież zdarzył się raz wypadek, gdy Chopin wziął za Francuza. Odbywał się koncert na rzecz emigrantów, a Chopin zawsze uświetniał podobne imprezy swoim udziałem. Pewien lord angielski pragnąc za wszelką cenę usłyszeć mistrza tonów, a nie mogąc już dostać wyprzedanych biletów zwrócił się o pomoc do samego Chopina, który ułatwił cudzoziemcowi zdobycie karty wstępu. W trakcie rozmowy lord zagadnął mimochodem, co skłania Chopina do brania udziału w polskim koncercie. Artysta dotknięty w swej dumie narodowej odparł: "Czyż panu niewiadomo, że jestem Polakiem?" - Anglik zmieszany się i natychmiast przeprosił artystę, a następnie wyjąwszy z portfela plik banknotów prosił o przyjęcie tej ofiary na cele koncertu.

Jeżeli Chopin jako kompozytor i wirtuoz, budził zachwyt i podziw cudzoziemców, to polskim słu chaczom muzyka jego dawała ponadto żywą wizję kraju ojczystego. W najgłębszym wzruszeniu zapominali wtedy i niedoli wygnania. Pod dotknięciem aksami tnych palców Chopina fortepian lkał chwilami jak skrzypce to znów skarżył się głosem ludzkim na niczem nieukojoną tęsknotę. Przed zapatrzonymi w dal oczami słuchaczy, przesuwały się obrazy rozległych łąnów zbóż, łąk pełnych kwiatów i słycał było szmer strumieni i pszczelnych rojów brzęczenie, a nad tem zdawał się unosić zapach wiejskich sadów wiśniowych, tak cudnie kwitnących na wiosnę.

Nie ujrzał ich już nigdy poeta fortepianu. Zgasł w roku 1849 w Paryżu, na rękach swego ukochanego ucznia. W otoczeniu serdecznych przyjaciół wśród woni fiołków, które tak lubił za życia. Śmierć jego wstrząsnęła całym Paryżem. Uroczystość pogrzebowa zmieniła się w olbrzymi żałobny koncert najwspanialszej muzyki z udziałem najsłynniejszych artystów. Wtedy to po raz pierwszy orkiestra konserwatorium paryskiego odegrała przejmujący Marsz pogrzebowy, który odtąd stał się hymnem żałoby na całym świecie. Ciało Chopina złożono na cmentarzu Pére Lachaise, lecz serce jego zgodnie z życzeniem artysty przewieziono do Warszawy, gdzie spoczęło w kościele św. Krzyż.



ZADUSZKI

Wieczór zaduszny poświęcić należy
 pamięci poległych za wolność. Ma-
 teriał literacki jest obszerny.
 Poza utworami, zamieszczonemi po-
 niżej zwracamy uwagę, że w materiale
 drukowanym w Anglii znaleźć można
 ponadto następujące utwory:

- 1/Zbiorku K. Wierzyńskiego
 "Ziemia wilczyca" wiersze:
 "Łuk tryumfalny" i "Modli-
 twa za zmarłych w Warszawie".
- 2/Wiad. Polskie Nr. 35
 J. Słowacki "Pogrzeb kapitana
 Mayznara".
- 3/Nr. 31, Chołoniewski A. "Typ bo-
 hateraki."
- 4/C. Norwida, Bema pamięci rapsod
 żałobny. "Wiadomości Polskie"
 Nr. 27.

J. Al. Gatuszka.

ZADUSZKI

Nosimy dziś serca jak urny z popiołem,
 nad którymi się chylą płaczące anioły-

Jako lzy rzęsiste przez anielskie twarze
 sypią się liście światła całego cmentarzysk --

W niebios klepsydrze od zenitu do nadyr
 szeleszczą, szemrzą liście złotych ziaren żwiru

Na grobach zmarłe serca odkwitają w zrocie:
 pelgają ogienkami jak kwiaty paproci

Jako Ducha Świętego języki ogniste
 nad grobami się wznoszą światłem wiekuistym

Zakonnic mumie - twarze w śnieżystych kornetach
 przy kweście zapadają w żółtych gromnic learg

Na lśniące, zimne tace upada grosiwo:
 na światło dla umarłych i na chleb dla żywych

W wklęsłym zwierciadle niebios, jak kropelki rtęci
 drżą w zimnie serc płomyki Wszystkich Pańskich Świętych--

J. Kasprzowice.

A ci, co zaznawazy znoju,
 legli na wieki w tym boju,
 niech spoczywają w pokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże,
 i żaden już powstać nie może
 na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
 i już swych głów nie podniosą,
 krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej starej odzieży,
 we krwi skąpany świeżej,
 hufiec przy hufcu leży.

Nim osunęły się plecy,
 któż w świętej trosce kobiecej
 gromnicznej nie skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
 by ślepo szli w odmęt daleki
 wszystko chłonnaej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie
 któż myślał o godnym pogrzebie,
 jak każą na ziemi i w niebie?

Bez ojca usnęli i matki
 i leżą poblądle, by płatki,
 na tej pościeli tak rzadkiej.

Na tej pościeli tak krwawej
 z śmiertelnej legli oblawy,
 czekają odejścia nawy.

O nawo, ty przecierpliwa!
 Twych żagli całunne przedziwa
 wichr ostateczny podrywa.

Odpłyni nie czekaj tak zdradnie,
 że ci ich więcej wypadnie
 zgarną i zmieścić na dnie.

Peł wichry urwały się z smyczy -
 Odpływaj! masz dosyć zdobyczy,
 już o nią głąb morza nie ryczy.

Już paszcza ziemi niesyta
 o dalszy karm się nie pyta,
 krwią przepełniła jelita!..

Odchodzą w nieznanne strony -
 ni siostry, ni lubej żony
 w tej chwili niewyprzedzonej.

Ofiar zbrodniczych stuleci
 nie ujrzą już drobne dzieci -
 przestrach im w oczach świeci.

Idzie ich biedne mrowie,
 prowadzą je ręce wdowie
 i staruszkowie dziadowie.

Nie jeden chyba miał brata-
 pewno nim burza pomiata
 na drugim krańcu świata.

A może też u rubieży
 przy bracie rodzonym leży
 we krwi ubrocmon świeżej.

Może ich rzuca pospołu
 tu do wspólnego dołu,
 spółników krwawego mozołu.

Zali braterskim zwyczajem
spojrzą na siebie wzajem
spólnym idący krajem?
Pod spólną kroczący władzą,
gdzie świat się przyobłóki sadzą,
czyż sobie ręce podadzą?

Oczy-ś wylupili im kulą,
łokcie bez dłoni się tula,
pod zakrwawioną koszulą.....

Dajże im groźny Panie,
wieczne odpoczywanie,
a ziemia niech ze krwi powstanie!...

E. Komwin, Mataczewski.

MOGIŁOM *Archańskim i Murmańskim*

Gdzie w lunie zórz północnych
szronami jodły snieżą,
tam moi towarzysze
pod zmarzłą grudą leżą.

Gdzie ziemię opuszczoną
mróz lśniącą pleśnią szroni,
tam moi, hej, tam nasi
śnież towarzysze broni.

O Polskę, od zbóż złota
walczyli pod biegunem,
więc ziemia im moskiewska
wieczystym jest całunem

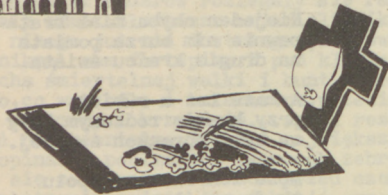
Na groby tych co nigdy
już Polski nie zobaczą,
nikt płakać nie przychodzi....
jedynie brzozy płaczą.

Miał mów trzykrotna salwa
rozległa się echami
i pozostali martwi
i na wiek wieków sami.

Imiona świat zapomni,
czas zrówna mogił kopce,
a ślad wszelaki po nich
zaorzą pługi obce.

Więc niechże garść słów polskich,
jak garść ojczystej ziemi,
z oddali rzucę na nich
dłoniąmi tęskniącymi.

By duszą zmartwychwstali,
rozpięli skrzydła cudnie,
i poszli, płacząc z szczęścia
z Północy na Południe.



W. Gacesniewski.

MARYNARZE POLEGLI NA "GROMIE"

Marynarze, polegli na "Gromie"
Nadal służą Polsce w fal załomie,
W wichrze morskim, wśród mgieł, w mew szarudze
- Czy to prawda, czy może się trudzę
Objawianiem rzeczy, które nie są?

Marynarze, wyrwawszy się biesom,
Biesom śmierci Północnego Morza,
Wciąż żeglują dalej na przestworza,
Tam wysoko, do stóp Pana Boga,
Gdzie się co noc przejaśnia ostroga
Księżycowa, - jej pan, Święty Jerzy,
Czuźnie trzyma straż i losy mierzy,
Krwawe losy całej Europy.

Marynarze, ogorzale chłopcy,
I po śmierci żegluga ich wodzi,
Gdzie Admirał Chrystusowej Łodzi,
Święty Piotr, stoi z mądrym obliczem.

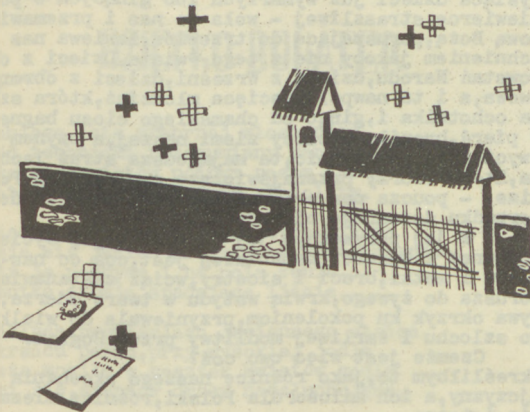
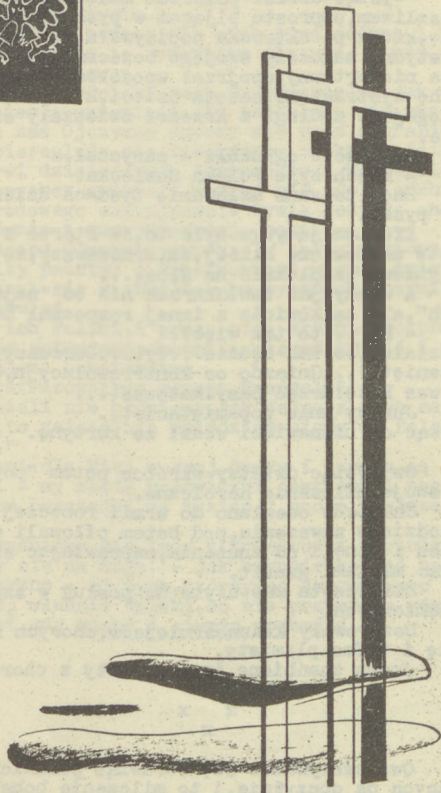
Marynarze, niezwalczeni niczem
Do patrona do Świętego Piotra:
-"Że to przemoc, że torpeda lotra,
-"Że to bomba diabelskiego syna,
-"Że bez pracy, że to nie ich wina,
-"Że po śmierci chcą Ojczyźnie służyć."

Nie chcąc czasu nadaremnie dłużyć
Idzie Święty Piotr, staruszek siwy,
Na komatę, gdzie Bóg sprawiedliwy
Sam rzecz całą objaśnia i bada,
Wreszcie przed się decyzję wykiada.

Jak radzili, choć długo i o czym?
Nie wypowie i gwiazda z warkoczem,
Ni szum jasnych skrzydeł Archanioła.
Wraca Święty Piotr z bruzdą u czoła
I tak rzecz do przybyłych gości:

Pan Bóg, pełen dla Polski miłości,
Chce waszego dobra, marynarze,
Więc z rozkazu robotę wam wskaże;
Aż do kresu wojny, co się toczy
/Jeszcze śmiercią niejednego zmoczy
Głuche morze, szare morze, a sine/
Wieść będziecie swoje dzieło jedyne
I przewozić wrogów na okrętach
Od powierzchni morza, po odmętach,
Po głębinie, na dno zapomniane,
Szafarzowi wieczyście oddane.

Gdy to słyszą marynarskie chłopcy,
Co po morzach wokół Europy
Rozsławiły Ojczyzny banderę,
Takie ładne, takie słowa szczerze;
Wozie będą Niemców potopionych
W dna morskiego najtajniejsze strony.
I klękają, modlą się i cieszą
I ochoczo znów na okręt spieszą,
By na swoim nieśmiertelnym "Gromie"
Służyć dalej Polsce w fal załomie,
W wichrze morskim, wśród mgieł, w skrzypie burzy,
Gdy się śmierć z zapomnienia wyrzuci...



L. Lasporowice.

Z KSIĘGI UBOGICH WALCZESE XXVIII.

Pamięci żołnierzy Polaków
padłych w szeregach obcych
armii w Wielkiej Wojnie.

Padłeś zdaleka od swoich,
Za cudzą walczący sprawę -
Wroga zagnała cię przemoc,
Złośliwe losy krwawe.

Ty dziecko polskiego ludu,
Krainy w nieszczęścia żywej !
Pamiętam serce twe młode,
Wezbrane losem Ojczyzny,

Pamiętam ongi twe listy,
Te proste, niewprawne słowa,
Którymi ze zgrozą przemawia
Ta nasza skarga wiekowa.

Wróg was zamyka w koszarach,
Serce mundurem wam ściąka,
Aby w nim stłumić tęsknotę,
Do rodzi nnego ogniska.

Język wydziera wam z gardła,
Bez miłosierdzia oniemia,
Byście się ozwać nie mogli,
Gdy własna zawoła ziemia.

Majaki wam stawia przed oczy,
Obrazy kłamliwej siły,
Abyście praw się zaparli
Do dni co chwała świeciły.

Byście wróciwszy do domu,
Potęgą wroga olénieni,
Waszych zaparli się przodków,
O pomstę krzyczących cieni.

Byście te przyszłe szeregi,
Co z waszej krwi powstać mają,
Zaprzeczmy łączyli węzłem
Z nieprzyjacielską zgrają.

Byście bez żalu je wiedli,
Butę mającym na przedzie,
Do walki o przyszłość nie swoją,
Jak on was dzisiaj wiedzie...

Zali już niema na świecie
Karzącej sprawiedliwości,
Że tak haniebnie kłaść musin
Do grobu strudzone kości?

Nie! Nie! Ja przecież mam w głębi
Resztę - czy złudnej otuchy? -
Że miecz, jeśli fałszem hartowan,
Łomliwy się staje, kruchy.

Padłeś zdaleka od swoich,
Ty synu polskiej Macierzy,
Dziecko tej krwi, co daremnie
Rozlewa się coraz szerzej.

Moc poświęciwszy młodzieńczą,
W zamkowy spoczął ogrodzie,
Nad straszną podobność rzeką
O mętnej, czerwone wodzie,

Jeśli nie zmiotły granaty
Już ostatniego w nim drzewa,
Niechże ci ogród ten głucho
O twej zagrodzie śpiewa.

O twoim domu ubogim
Niechże ci szumi ta rzeka,
Jeśli w niej krew nie stężała,
Co dawno na kres swój czeka!

ŚWIĘTO 11 LISTOPADA

Materiał do zorganizowania Święta Niepodległości skompletować stosunkowo łatwo. Zwracamy uwagę na szereg wierszy patriotycznych, zamieszczonych w Nr. 12 i 13 "Poradnika" oraz wiersze Słonńskiego E. w Wiadomościach Polskich Nr. 38 "Już ją w dzieli idąca" i "Kto Ciebie chciał, ten wierzył".
W Nr. 33 /75/ Tetmajera "O śpiących rycerzach".
Materiał ten uzupełniamy kilkoma utworami, wiążącymi się z okresem 1918-1939. Pogadankę, która powinna uprzytomnić imponujący dorobek dwudziestolecia naszego niepodległego bytu oprócz można na danych z książki "Polska w liczbach" Jankowski i Serafiński.

Redakcja

E. Kowin-Mataczewski.

COR CORDIUM POLONIAE

....Urząd Oświaty sowieckiej, nie mogąc przelamać swej dziatwy szkolnej, poskarżył się wreszcie władzom wyższym, te zaś postanowiły sprawę załatwić doraźnie: albo nawrócić winnych, albo raz skończyć z nimi.

Wydelegowano więc w tym celu jegomościa, iżącego po polsku bez zajknięcia.

Był nim niejaki tow. Skarbek z Kijowa, słynny lokalnie majster od nawracania rodaków na wiarę Marxa i Lenina. Tow. Skarbek rozkazał spędzić wychowanków szkół polskich do gmachu teatralnego i urządził tam wiec. Zasiadły dzieci na krzesłach, starsze dalej, młodsze w rzędach bliższych.

Na przodzie usadowiły się maleństwa, których zwieszona nóżki nie mogły dostać do podłogi.

Huśtało to temi nożnymi, patrząc z zaciekawieniem na spuszczoną kurtynę, czcując z paluszkami w buzi, co będzie.

Orkiestra odegrała państwowy hymn sowiecki, który wysłuchać trzeba w postawie stojącej.

Przy ostatnich dźwiękach muzyki, koło budki suflera zjawił się tow. Skarbek, teatralnie odrzucił w tył głowę, przytknął oczy i w uniesieniu, od którego drżał mu głos, jał deklamować: Ode do Młodości

Młodzi słuchacze milczeli.

Po oddeklamowaniu Ody wygłosił Skarbek przemówienie, nawiązując do treści wiekopomnego wiersza. Z ogromnym sprytem, ze zdumiewającą znajomością duszy dziecięcej, przeszedł stopniowo do spraw biesiących.

Argumentował wprost genialnie.

Poliszczynną nieposzlakowaną przekonywał o jedności i niemyślności bolszewizmu.

14.

Zdawało się, że krzesła nawet, ziotoustą wymową porwane, uczynią naraz wielki rumor przestawianych mebli i wszystkie zatrzęsczą zgodnie:

- Jeden jest bóg Marx ...i Lenin - prorok je-go. Młodzi słuchacze milczeli.

- A więc, najmilsi moi - rzeźbił Skarbek, ty-radę finalną - niech żyje nam Polska sowiecka! Ale młodzi słuchacze milczeli.

Tysiąc dzieci polskich milczało milczeniem straszliwym, poprostu bijącym w pysk tę rodzinną szuję, która po aktorsku popisowała się z estrady bezwstydną nagością swojego bezceństwa. Otrzeźwiał mówca niefortunny, spojrział z podejrzliwością w jasną, trochę wystraszoną, oczęta dzieci, którym nóżki nie dosięgające podłogi z krzesel zwieszały się grze-cznie.

- Czyście ogłuchli - zaryczał.

- Niech żyje Polaka Sowiecka!

Znów to samo milczenie tysiąca dzieci, bijące w pysk.

Efektom jedynym było to, że któreś z maleństw usadowione bliżej, zmarkowawszy, że się "ten pan gniewa", zapłakało na głos....

A wtedy już tow. Skarbek nie od "najmilszych moich", ale całkowicie z innej rozpoczął becuki:

- Ha ...to tak więc?!

Wiedziałam, że tak będzie... Wy!... Burżuazyjne szczenięta!... Gniazdo os kontrrewolucyjnych!... Biś was każę! drzeć pasykatować!...

Już wy mnie popamiętacie!...

I drząc od nienawiści włożył za kurtynę.

Ow tysiąc dziatwy wkrótce potem "popamiętał" swoje milczenie heroiczne.

Chłopców odesłano do armii roboczej - gdzie o głodzie, w zawstaniu, pod batem pilowali drzewo w lasach i ginęli od znużenia, naprawiając szosy, tłukąc młotami granit.

Dziewczęta zaś użyto do posług w szpitalach epidemicznych.

Dozorowały krasnoarmiejców, chorych na dysenterię i tyfus plamisty.

Jedne zhańbione, inne pomarły z chorób.

x x
x

Owo zwojowanie się żórawiąt polskich czuwających na obczyźnie, i to milczenie bohaterkie tysiąca dzieci już wymarłych lub ginących w poniewierce straszliwej - woła do nas i przemawia mową Bożą, poruszającą do trzewiów, zawiewa nas tchnieniem jakoby nie z tego świata. Dzieci z obu Powstań Narodu, dzieci z Wrześni, dzieci z obrony Lwowa, a i ta nawpółdziecięca młodzież, która szła na ochotnika i, ginąc od chamskiego ciosu bagnetu w pierś, broniła stolicy ziemi naszej, a czynem zwyciężyła poprzednio, ta najmłodsza straż lechicka, która tworzy przenaświetlone cor cordium Poloniae, - poucza nas o czemś nad czem przejść do porządku dziennego niepodobna.

W jej porywach, w jej czynach, w jej życiu cudownem i śmierci wspaniałej jest, coś co nas-jej ojców i matki, braci i siostry, wciąż zastanawia, porusza do żywego, krwią wstydu w twarz uderza, wyrwa okrzyk ku pokoleniom, przyniewala do wielkiego szloch i żarliwej modlitwy przed Bogiem.

Czemże jest więc owo coś?

Określiłbym to, jako różnicę naszego ukochania Ojczyzny, a ich miłości dla Polski, różnicę niezmiernie istotną.

Ona to daje im to, czego zazwyczaj nam

tak dotkliwie brakuje....

Czem jest dla nas ojczyzna - w pojmaniu przeciętnem, w rozumieniu powszechnem: państwem

które ma się rozwijać społecznie, tyć od dobrobytu materialnego, potężnieć politycznie, ważyć w powi-
klanych koniunkturach Europy. Jeden biegun tego
rozumienia to sławetny "zdrowy egoizm narodowy",
drugi biegun to pełne koryto dla partyjnicstwa,
które haniebnem przezwiakiem proletariusza prze-
kreśla szczytne miano Człowieka.

A dla naszych orląt i kórawiat Polaka czem-
te jest: ani pędem ku "zrowemu egoizmowi", ani
pełnem korytem użycia.

Ich Polska, będąca dla nich żywą, jedyną i naj-
wyższą realnością, to romantyzm dla nas, i mit, i
nierealność tęcząca.

To też ich Polska jest nieśmiertelna, jak oni
Niebo i ziemia przeminie, ale ta Polska nie przemi-
nie. Nasza zaś Ojczyzna kurczy się wraz z granico-
mi na mapie; ogląda się trwoniem na każde ściąg-
nięcie brwi dzisiejszych Bismarcków i Metterni-
chów Europy; bez amunicji cudzej nie zdoła sfabry-
kować narodowego entuzjazmu; a żywie jedynie chle-
bem - głównie z amerykańskiej maki.

Z naszej Ojczyzny wypłynęły apetyty, które
przyprawiły państwo o niestrawność niemal śmier-
telną, sączył się w chwilach krytycznych pesymizm,
panika, bezwład.

A z ich Polski, i przez nich właśnie, rozpló-
nął się święty entuzjazm, zrodziła się ofiarność i naj-
szczytniejsze bohaterstwo.

Sparafrazowałbym werset Ewangelii:

"Jeżeli nie będziemy, jak jedno z tych ma-
lucznych, to zaiste nie wnijdziem nigdy do Polski
istotnej."

Bo oni dla Niej w swej duszy i czynie są
całkowici - my zaś połowiczni jesteśmy i nasz
patriotyzm powszedni ma tysiąc i jedno zastrze-
żenie.

Otrząsnijmy się tedy z trześności zbytnej.
I uczmy się na Boga! - jak czynnie kochać na-
leży Ojczyznę - od tych, którzy są sercem serc
Polski, tej właśnie Polski, co nie przeminie wów-
czas nawet, gdy niebo i ziemia przeminą.

A. Schröder.

DZIECKO BOHATER

W babiego lata srebrnej włosienicy
Ogród technicki rozszumiany marzy,
Kilka się kwiatów późnym pąsem żarzy.
W kątach słonecznik duma złotolity.

Pomiędzy krzewów obeschniętych kiście
Niesie się jakieś przyziemne westchnienie-
Wiatr je podrywa i na pola żenie...
Cichutko szumią spadające liście.

W nikłych promieniach jesiennego słońca,
Na krańcu parku, przy wysokiej jodle
Świeża mogiła w resztek kwiatów godle
Złoci się, szeptów drzew nadsluchująca,

W pośpiechu wbity krzyżyk sterczy w grobie
Na nim napisy zmyte już przez deszcze:
"Lat jedenaście"...słowa jakieś jeszcze
I znane: "Polska niech się przysni Tobie."

Ch. Ot.

LWÓW

Lwów! Lwów!

Krew ciskam do mych słów!
I krzyk serc polskich od brzegu do brzegu!
Niech się, jak piorun, rozlega!
Niech wali, huczy i grzmi
O polakiej wylanej krwi!
O tych dzieciach, ginących na ulicach grodu,
Za cześć i całość narodu!
Nós hajdamacki w pierś nam godzi znów!
Lwów! Lwów!

Chciałbym nad Polską być wawelskim dzwonem,
Wionąć, jak orłem chorągiew paśowa,
I bić w dwa morza i grzmieć ust milionem
Nie dajmy Lwowa!

Nie chcemy cudzych ziem!
Lecz tego, co się należy-
Rycerze, wnuki rycerzy,
Brońcie ostatnim tchem!

Tysiąc walecznych na Lwowa obronę!
Tysiąc walecznych, a Lwów będzie nasz!
Tam - na z orłami sztandary czerwone,
Na nasze serca płomienne, jak one,
Czeka kresowa straż!

Po domach, po zaułkach, po miasta zakątkach
Widzę: kobiety, dzieciaki,
Jak kanonierzy przy płonących lontach,
Dumniejsze z każdą godziną,
Walczą i giną
Z okrzykiem: My Polaki!

Wodzu!
Pośpiesznym marszem ślij kawalerie!
Niech idą polskie baterie!
Niech lotnik Polskiej Pospolitej Rzeczy
Zaniesie wieść o odsieczach!

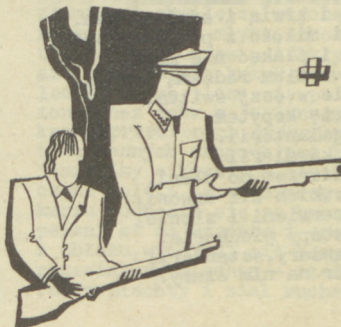
To Zbaraż nowy ten ich bó! śmiertelny!

Wodzu Naczelnny!

Tysiąc walecznych na zdeptanie łbów
Wroga!
Tysiąc walecznych w imię Polski Boga!

Błynać w pałasze!
I kresy będą nasze! -

I Lwów! I Lwów!



L. Lechon.

PIŁSUDSKI



Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca
I gałęzie choiny potrąca idąca -
Nikogo nie chce budzić swej sukni szelestem,
I idzie wprzód jak senna z rąk tragicznym gestem.
I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,
I świt robi się naraz. I staje złękniiony.
Poblądle Robespierri, cisi, smutni, czarni,
Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasknię kawiarni
Na rogach ulic piszą straszną ręką krwawą.
Uśmiechają się dziwnie i giną na prawo.
Tylko słychać nóg tupot na ulicy pustej
I szept cichy. Trup jakiś z zbiełymi usty.

I gdzieś kończy muzyka jakiś bal spóźniony,
Pod lila abażurem mrugają lampiony.
Białych sukni w nieładzie, senna, ciepło, zmiętość.
I piersi, kragłych piersi obnażona świętość.
I mazur, biały mazur w oglupiałej sali:
Dziś; dziś; dziś; Wieś zaciszna i sznury koralu.
Roztańczył się sala tęgin nóg tupotem,
Holubce o podłogę wała, biją grzmotem,
Białe panny i panny niebieskie, różowe
Przelotnie a zalotnie przechylają głowę
I mówią czarnym frakom: "Przyjdź do nas jutro."
I podają im usta za podane futro.

A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,
Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka,
Menuetem się cichym wiołonczela żali,
I białe margrabiny przychodzą z oddali.
Na liliowych oparach spływają bez słowa,
I pamiern rozłożyła markiza liliowa.
Kawaler podszedł błądy. Pani tańczyć każe.
I tańczy hafty, sprzączki, koronki, plumaże

A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabiny
Czerwoną, rozwichrzoną nutą wpada Skriabin.
Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,
Muzyka wyprowadza przed dom, na ulicę,
Na placu rozkrzyczane w potępiencie ryki,
I rzuca w twarz akordem zgłodniałe okrzyki,
Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:
Otworzyć wszystkie okna! Niech ludzie zobaczą!

Wielkimi ulicami morze głów urasta,
I czujesz, że rozpękła ulice się miasta,
Że Bogu się jak grąba położyć przed tronem.
I krzykną wielką ciszą... lub głosem milionem.
A teraz tylko czasem kobieta zapiacze.-

Aż nagle na katedrze zagrali trębaczce.
Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,
A później, później biela, później amarantem,
Później dziela się biela i krew i szaleństwem.
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,
I dławia się wzruszeniem i płakać nie mogą.
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą.
A ranek mroźny ranek sypie w oczy świtem,
A konie? Konie wała o ziemię kopytem,
A konnica na rabaty pełne galanterii.
Lansjery-bohaterzy. Czolem kawalerii
Hej, kwiaty na armaty. Żołnierzom do dłoni.
Katedra oszalała. Ze wszystkich sił dzwoni.
Książka idą z katedry w czerwienu i złocie,
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie,
Szeregi za szeregiem. Sztandary, sztandary:
A on mówić nie może. Mundur na nim szary.

L. Piotrowicz.

SOBOTA WOLNA I TRAGICZNA

Dwoisz się narodowi -
wolna legendo !

Pasmo światła na powiek zmruczeniu
wśród wirujących dni i lęków łowi
kostur zgarbionej od pielgrzymstwa troski,
gdy przesuwają się samotne cienie:
Piłsudski, Dmowski.
Szpady tak skrzyżowane niech płyta uchroni,
wieniec uciszy.

Przez wieki Polsce Stańczyk cierpko dzwoni
kropki dźwięku ściekają do grobowej niszy,
na wieka trumien.

Młody, gdy spojrzy aż z dna na pomniki,
wtedy zrozumie
i wolność nową naładuje krzykiem,
krzykiem zapali
tępą ojczystości zachodzącej dali.

Ten rok majowy huczący jak granat
i most Kierbedzia spętany zamachem
bagnetem godził w sejmową Warszawę.
Gdzie Polska? Leży milcząca na łanach,
wiatr jej sypie na oczy mak, a nędza płachem
usypia-choć prawica potrząsa buławą.

Gdy na progu sumienia stały zbrojne warty,
Marszałku - jak tragiczne przerzuciłeś karty.
Ty, który dałeś Polace serca i mundury,
serce schowałeś w bólu jak piorun pod chmurą.

Nie dwoić i nie łączyć.

Świat granice spalił
i nowe na stół rzucił w Zwierciadlanej sali.
W Wersalu posadzkami i intrygą śliskim,
kładał Dmowski na papierze nasz miecz - nie nazwisko.
On, który Polskę wywiódł, a młodość i hymn jasny,
by sercom po więzieniach Ojczyzna nie gasła.

Nie dwoić i nie łączyć.

Niech się tedy legenda w narodzie pomaza,
spuście trumny w podziemia historii - a na nich
jak na świętości żarliwych ołtarzy
tablice praw żelaznych postawią kapłani.

Ale nim rozednieje,
długo jeszcze rdza będzie dławila wierzeje
i topiąc smutek w ocienionych studniach,
żórawie skrzypiec nie przestana - póki
woda zatruta nie wyschnie w południe,
a żóraw stary nie zginie pod hukiem.

Z głębi wolności dusznej wołający,
błagary Panie:
- Niech przyjdą burze w korzenie prażące
pod archanielskim graniem.

JESIEŃ POLSKA

Jesień Polska.

Zorganizowanie wieczoru, w którym recytacje słowa poetyckiego, zwanego z tematami "jesiennymi", przeplatane były z muzyką Szopena, ewent. płyty/polecamy gorąco/wierząc, że impreza ta, łatwa do zrealizowania, może głębokim przeżyciem związać z Krajem. Poza obfitym materiałem, zebranych poniżej do melorecytacji często wykorzystywano znany wiersz Kazimierza "Hetmajera" Na Anioł Pański, drukowany w "Wiad. Polskich" Nr. 17.

Wł. Reymont / "Chłopi" /

.....A ksiądz usiadł z powrotem na kółkach od pługa, zażył tabaki i rozłożył brewiarz, ale oczy ześlizgiwały mu się z czerwonych liter i leciały po ogromnych, w jesiennej zadumie pogrążonych ziemiach, to po bładem niebie błędziły, lub zatrzymywały się na parobku, pochylonym nad pługiem.

Walek...bródza krzywa...te...- zawołał, unosząc się nieco, i chodził już oczami krok za krokiem, za parą tłustych siwków, ciągnących pług ze skrzypem.

Zaczął znowu bezwiednie przebieierać czerwone litery brewiarza i poruszać ustami, ale co chwila gonili oczami siwki, to stado wron, które ostrożnie z wyciągniętymi dziobami podskakiwały w brózdzie i raz wraz, za każdym świstem bata za każdym nawrotem pługa, podrywały się ciężko, padały zaraz na zorane zagony i ostrzyli dzioby o twarde, zeschnięte skiby.

Walek! śmignij-no prawą po portkach, bo zostaje!

Uśmiechnął się, bo jakoż po bacie prawa już równo ciągnęła, a gdy konie doszły do drogi, uniosł się żywo, poklepał je przyjaźnie po karkach, aż wyciągnęły do niego nozdrza i przyjacielsko obwąchiwały twarz.

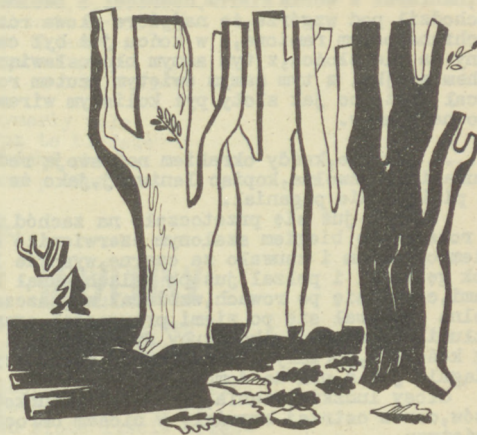
-Heeet-aa! - wołał śpiewnie Walek, wyciągał blyszczący jakby ze srebra pług uniosł go lekko, pociągnął konie lejcami, że zatoczyły krótki łuk, wraził krój blyszczący w rżysko, śmignął batem, konie pociągnęły z miejsca, aż zgrzytnęły orczyki i orał dalej wielki łan ziemi, co pod prostym kątem spadał od drogi po pochyłości i niby długi wątek zgrzebnych skib, rozciągał się aż ku wsi, leżącej nisko i jakby zatopionej w czerwonych i żółtych sadach.

Cicho było, ciepło i nieco sennie.

Słońce, chociaż to był już koniec września, przygrzewało jeszcze niezgorzej, wisiało w połowie drogi pomiędzy południem a zachodem, nad lasami, że już krze i kamionki, i grusze po polach, a nawet zeschnięte twarde skiby, kładły zasieć cienie nocne i chłodne.

Cisza była na polach opustoszałych i upajająca słodkością w powietrzu, przymglonym kurzawą słoneczną; na wysokim, bladym błękitcie leżały gdzieś bezładnie porozrzucane, ogromne białe chmury, niby zwaly śniegów, nawiane przez wichry i postrzępione.

A pod nimi jak okiem ogarnąć, leżały szare pola, niby olbrzymia młsa o modrych wrębach la-



sów - młsa, przez którą jak srebrne przedziwo, rozbiły się w słońcu, migotała się w skrętach rzeka z pod olch i łożyn nadbrzeżnych.

Wzbierała w pośrodku wsi w ogromny podłużny staw i uciekała na północ wyrwą wśród pagórków; na dnie kotliny, dokoła stawu, leżała wieś i grała w słońcu jesiennymi barwami sadów - niby czerwono-żółta liszka, zwinięta na szarym liściu łopiamu, od której do lasów wyciągało się długie, splecione nieco przedziwo zagonów, płachty pół szarych, sznury miedz, pełnych kamionek i tarnin - tylko gdzieś niegdzie w tej srebrnawej szarości rozlewały się strugi złota - lubiny żółciły się kwiatem pachnącym, to białe omdlałe, wyschnięte łożyska strumieni, albo leżały piaszczyste sennie drogi i nad nimi rzędy potężnych topoli zwolna wspinały się na wzgórza i pochylały ku lasom.

.....ksiądz, że już słońce było coraz niżej, powstał i krzyknął na Waleka:

-Dońrz do brzódek i do domu...na nic się konie zmachają.

I poszedł wolno miedzami, odmawiał półgłosem modlitwy i jasnym, pełnym kochania spojrzeniem ogarniał pola.....

Rzędy kobiet czerwieniły się na kopaniskach...rozlegał się grochot zsypywanych od wozów ziemniaków...miejscami orano jeszcze pod siew...stada krów srokowych pasły się na ugorach, długie popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących...to gęsi, niby płaty śniegów, bielili się na wytartych zrudziałych łakach ... krowa gdzieś zaryczała...ogniska się paliły i długie niebieskie warkoce dymów ciągnęły się nad zagonami...Wóz zaturkotał albo pług zgrzytnął o kamienie...to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słychać było głuchy bełkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią w zbitym gąszczu drzew poźółkłych...to znowu śpiewka się zerwała lub krzyk, niewiadomo skąd powstały, leciał nisko, tłukł się po bruzdach i dołach i tonął bez echa w jesienną szarość, na ścierniskach, oprzędzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach...to włożono rolę, i tuman szarego, przesłonecznionego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał się i pełzał aż na wzgórze i opadał, a z pod niego, niby z obłoku, wychylał się bosy chłop, z gołą głową, przewiązany płachtą - szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i szła ruchem monotonnym, nabożnym

i błogosławiącym ziemi, dochodził do końca zagónów, nabierał z worka ziarna, nawracał i zwolna podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a w końcu już był cały widny na tle słońca, z tym samym błogosławiącym ruchem siebie, z tym samym świętym rzutem rozrzucał zboże, co jak złoty pył kolistym wirem padało na ziemię.

.....A kopacze, każdy okraciem nad swoją redliną posuwali się zwolna, kopiąc leniwiej, jako że nikt nie pił i nie poganiał.

Słońce już się przetoczyło na zachód i, jak by rozżarzone biegiem szalonym czerwienilo się kołem ogromnym i zsuwało za czarne, wysokie lasy. Mrok gęstniał i pełzał już po polach; sunął brudami, czaił się po rowach, wzbierał w gąszczach i zwolna rozlewał się po ziemi, przygaszał, ogarniał i tłumiał barwy, że tylko czuby drzew, wieże i dachy kościoła, gorzały płomieniami. A niektórzy ścigali już z pół do domów.

Głosy ludzkie, rżenia, porykiwania, turkoty wozów, coraz ostrzej brzmiały w cichym omroczonym powietrzu.

Sygnaturka na kościele zaczęła dzwonić. Anioł Pański spiżowym świergotem, że ludzie przystawali i szept pacierzów, niby szemranie spadających listków padał w mroki.

Ze śpiewami a pokrzykami wesołymi, spędzano bydło z pastwisk, co ciżbą szło drogami w tumanach kurzawy, że tylko raz wraz wychylały się z niej głowy potężne i rogi krzaczaste. Owce pobekiwały tu i ówdzie, to gęsi zerwały się z pastwisk i stadami leciały, całe w zorzach zachodu zatopione, że tylko krzyk przenikliwy znaczył je w powietrzu.

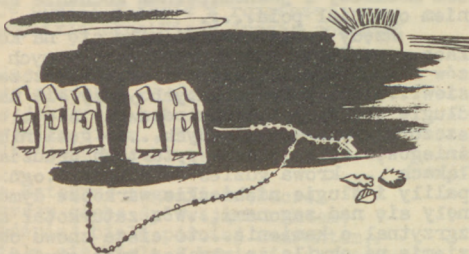
..... Ludzie, a to czas już do domu, mroczeje.

- Czas, czas: Słońce już zaszło!

Pozbierali motyczki, koszyki, to dwójczki od obiadów i szli wolno, gęsięgo miedzą, pogadując coś niecoś.

A równo z nimi jakaś dziewczyna gnała maciorę z prosiętami i śpiewała ciekawym głosikiem:

Aj, nie chodź kiele woza-
Aj, nie trzymaj się osi,
Aj, nie daj chłopu gęby
Aj, choć cię pięknie prosi.



L. Gatuszka.

DNI JESIENNE

I idą dni szare
za dniami niezmiennie
nacięte przygasłe wpółmierzchnie i senne
jak w krepach złociście sztandary:
żałobne dni szare
jesienne....

16.

I wloką się mgielne
Jak dymy kościelne
i suną nad ziemią jak duchy
dni amutkiem nabrzmiałe i bólem
dni mgliste jak bielmem
oślepie staruchy
odziane w koszule
śmiertlene....

I suną dni senne
jak ziarna różańca
w pośliskich schorzałych mdłych palcach-
jak słowa spłowiełej nowenny-
jak ciche miarowe tykanie zegarów
nieważkie codzienne
a śmiercią brzemienne:
wypełzłe dni szare
jesienne...

I idą dni ciche jak rzędy szarytek
o twarzach od gromnic promiennych
i bielą kornetów szeleszczą po niebie
wyblakłym dalekim przestrzennym
/a czy ich senna powieka przykryte/
-I suną dni szare jak rzędy szarytek
w gromnicach - w pogrzebie
jesiennym...

L. Staff.

JESIENNE LIŚCIE

Kończy się lato w przepych bogate
I ziemia zmienia piękną swą szatę.
Drzewa po świeżej, bujnej zieleni
Wdziewają złote barwy jesieni.
A te radosne barwy jesienne
Jakież są cudne, chociaż odmienne:
Złoto, brąz, mosiądz, burzdyn, oliwa
Tworzą rozkoszne dla oczu dziwa.
Gdy wiatru powiew poruszy drzewa,
Spada rzęsiста liści ulewa,
Jak gdyby błękit nieba wesoły
Zsyłał na ziemię złote anioły.
Pogodnie, cicho i uroczyście
Spływają zwolna na ścieżkę liście,
A gdy spieszymy do szkoły drogą,
Raźnie szeleszczą, szumią pod nogą
Cieszymy się cieszymy chłopcy, dziewczęta,
Ze o jesieni lato pamięta:
Zda się, jak gdyby w liście wędnące
Zakłęto ciepłe, lipcowe słońce.
Kiedy wiatr zdrowy zachwiałe dębem,
Strząsa zeń liście z falistym wrębem
Jesiony ronią liście pierzaste,
A klony sieją pięciopalczaste.
Z klonowych liści tworzymy bukiety
O lśniących barwach świetnej palety,
A z tych co pełne są ognia krasy,
Plemy dla siebie wienice i pasy!
Brzozie, topoli, grabowi, lipie
Wiatr zrywa liście i sypie, sypie,
A czasem z góry lecą znienacka
Kasztany, lśniące, brunatne cekka.
Sypże nam gęściej kasztanie rdzawy,
Gładkie owoce swe dla zabawy!
Będziemy nimi w śmiechu, w weselu,
W parkanu sęki strzelać do celu.
Patrzmy na drzewa i śledźmy baczenie,
Gdzie w liściach kasztan skrył się nieznacznie
Bo wstyd by było naszemu gronu
Szukać kasztana pod drzewem....klonu.

J. Kasprowski.

JESIEN

Pożółkły znużone pola,
Niebiosą coraz to bliedsze,
Żądnymi piersiami chłonę
Ciche, jesienne powietrze.

Rozglądam się naokoło -
Niebujajcie, tu niebogato,
A przecież mi nie żal dzisiaj,
Że się prześniło lato.

W tej pustce, w tym wyczerpaniu,
Które mi w oczach rośnie,
To samo odczuwam życie,
Jak w pełnej, kwitnącej wiośnie.

Przystaję na długiej miedzy,
Ku rżyskom nakłanianiu lica,
Z powiędłych kępek ta sama
Wyziera mi tajemnica.

Nieletni, wątlły pastuszek
Okiem mnie wita lekliwie -
Jeszcze się było pasie
Na tej wychudłej niwie.

Jeszcze jest jakaś czerstwość
Na niwie tej wypalanej -
Z wrzaskiem niesamowitym
Wkrąg się zwołują wrony.

Gdzieś lecą, gdzieś giną w dali,
Wzięły ze sobą zmore-
Garść pełną zoranej gleby
Do chciwej ręki biorę.

Upajam się jej zapachem,
I dzisiaj tak samo on świeży-
O rodzicielko żywota,
O święta płodna Macierzy!

O skarbie ty mój najdroższy,
Rozstać się z tobą nie mogę-
Zielone jeszcze siewie
Z uśmiechem zaszło mi drogę.

Na gruzem zasłanej miedzy
Jalowiec krzewi się młody,
Dzisiaj barwy mu odmieniły
Fioletowe jagody.

Skapo się fala toczy
Potokiem co wysechł w lecie,
Z pomiędzy chwastów nad brzegiem,
Samotne żółcieje kwiecie.

Ostatnie to już -zapewne!
O innych nie usłyszycie,
Lecz ja w tej pustce dzisiejszej
To samo odczuwam życie.

W tym wyczerpaniu, co dzisiaj,
Świat tak cudownie mroczy,
Ta sama wszak tajemnica
Dziwem otwiera mi oczy.

Powiedły, przymarły pola.
Niebiosą coraz to bliedsze
Żądnymi piersiami chłonę
Ciche jesienne powietrze.

J. M. Gatuszka.

JARZĘBINY

Na regłach rdzawi się jesień
a z ust jarzębin bucha krew.

W ciszy i słońcu drzemie wrzesień:
a jednak ztrwogą, z niepokojem
drżą w słońcu złote liście drzew-
Czyżby to tylko serce moje?

W wargach jarzębin krzepnie krew

Z czoła i z twarzy niecierpliwą dłonią
dość-żem dziś nitkę pajęczyny zebrał,
a przecież świecą we włosach nad skronią,
bielą i srebrem.
Cichutka jesień złota
srebrny moteczek mota-
/w kabale wyszedł as trefl/
Na szybie się trzepota
żałobny czarny motyl-
a z ust jarzębin bucha krew.

Pod iglicami turnic, pod niebem milczącym
jak skrzydła archańskie na granitach legł
w ciszy i słońcu
biały, przezczysty śnieg.

Z werandy sanatorium,
co mi jak życie obrzydło,
patrzę jak w białej glorii
świecą na drogach podniebnych
młodości mojej skrzydła.

Jesień rozpina nitki srebrne
na zwiedłych liściach drzew:
na smutnych liściach, niepotrzebnych...

W wargach jarzębin krzepnie krew.

L. Delicki.

JESIEN

Płonące złoto-krwawo-ogniście
W alejach parku klonowe liście
Widok na świat rozległy strony
Przez gęstych grabów las obnażony...
Ciche szelesty pod stopą iziaka,
Gdzie jak tkanina leży turecka,
Wzorzysty dywan, który się mieni
Barwistą tęczą polskiej jesieni...
Wyskakujące z lupin kasztany,
Blaskami słońca ogród zalany,
A poza bramy drewnianą kratą
Pajęczę nici tka babie lato...
Na ganku wino poczerwieniałe
Spowilo płasem filary białe,
A wiatr szarpiący wina oploty,
Niesie jesiennej powiew tęsknoty...

Z KSIĘGI UBOGICH księga XIII

Takiego jak kiedyś, zachodu,
odkuł żyw jestem, nie pomaj:
Fala się ogień rozleły
na chmur kłębiiska ogromne.

Objęły wdkrąg niebiesca
czerwienią przygniotły wzgórze-
w niesamowitych polyskach
śnać cała ziemia się nurza.

Trwoga wstrząsnęła ludźmi-
pytali się przerażeni:
w jakąż się grozę nieszczęsna
krwawa ta wróżba zamieni?

"Czy może głód się przyczołga
z lebiodą i zwiędłym jarmużem?
Lecz przecież pole w tym roku
ziarnem sypnęły dużem.

"Czy jakiś szatan zawistny
w jesiennym zjawi się wicherze,
podpali pełne stodoły,
w perzynę obróci spichrze?

"Może w śmiertelnej koszuli
przez świąt przebiegnie powietrze
i zasób jego żywota
jak pyłek nadrożny zetrze

"Czy nie chcąc aby się kiedy
sny wypełniły spokojne,
Bóg, żądny pomsty i kary
okrutną ześle nam wojnę?

Lecz za cóżby się mścił i karał
Czy za to, że w walce, widomej
dla ostatniego ślepcy,
ścigają nas same rozgromy?

"Czy za to, że w tych rozgromach
gdy żadna nam gwiazda nie świeci,
patrzmy już tylko w nadzieję
jak ufnie pokorne dzieci?

Hej, wszechmogący ta królu!
Rozgromicielu otuchy!
Nie daj by po tym zachodzie
przepadły o tobie słuchy.

Nie daj by w ludzkiej rozpacz,
głębokiej, jak wielkie morze,
zatonąć miało twe imię,
Twoje królestwo Boże!"

Tak z łukiem kłonił się jedni,
tak drudzy się odgrzali,
z przestachu, gdy niebo w tej krwawej,
złowieszczej tonęło fali.

I oto jakżeż się sprawdza
ten zachód dziwnie proroczy:
po kranie niepewnej ziemi
wojna swój rydwan łoczy.

Mordercze rozsiewa kule,
niszczące wszczyną pożary,
a z nią, któż wie, czy nie pełźnie
głód ten przyjaciel jej stary.

Któż wie czy nie zechca dopomódz
w tem światoburczem jej dziele,
choć rok ten pod stopy zniwiarzy
tak bujnym się zniwem ściele?

A za nim któż nie wie, że losy,
na jedną rzucane kartę,
przysła nam w straszna gościna
powietrze, z rodzeństwa czwarte?

A kiedy takie potęgi
obejmą tu panowanie,
czyż dla Bożego Królestwa
choć jedno serce zostanie?....

W. Szewalski.

IDZIE JESIEŃ

Płoną złotem brzoź warkocze,
Białopłennych brzoź,
Idzie jesień nocką chłodną,
Rankiem biały mróz.

Idzie jesień złotowłosa,
Przejdzie srebrna nić-
Switką białą otulone
Liście w ziemię kryć.

Idzie w płaszczu krwią zboczonym,
Sieje gradem kul,
Niesie mór i śmierć w zanadru,
Mękę, lzy i ból.

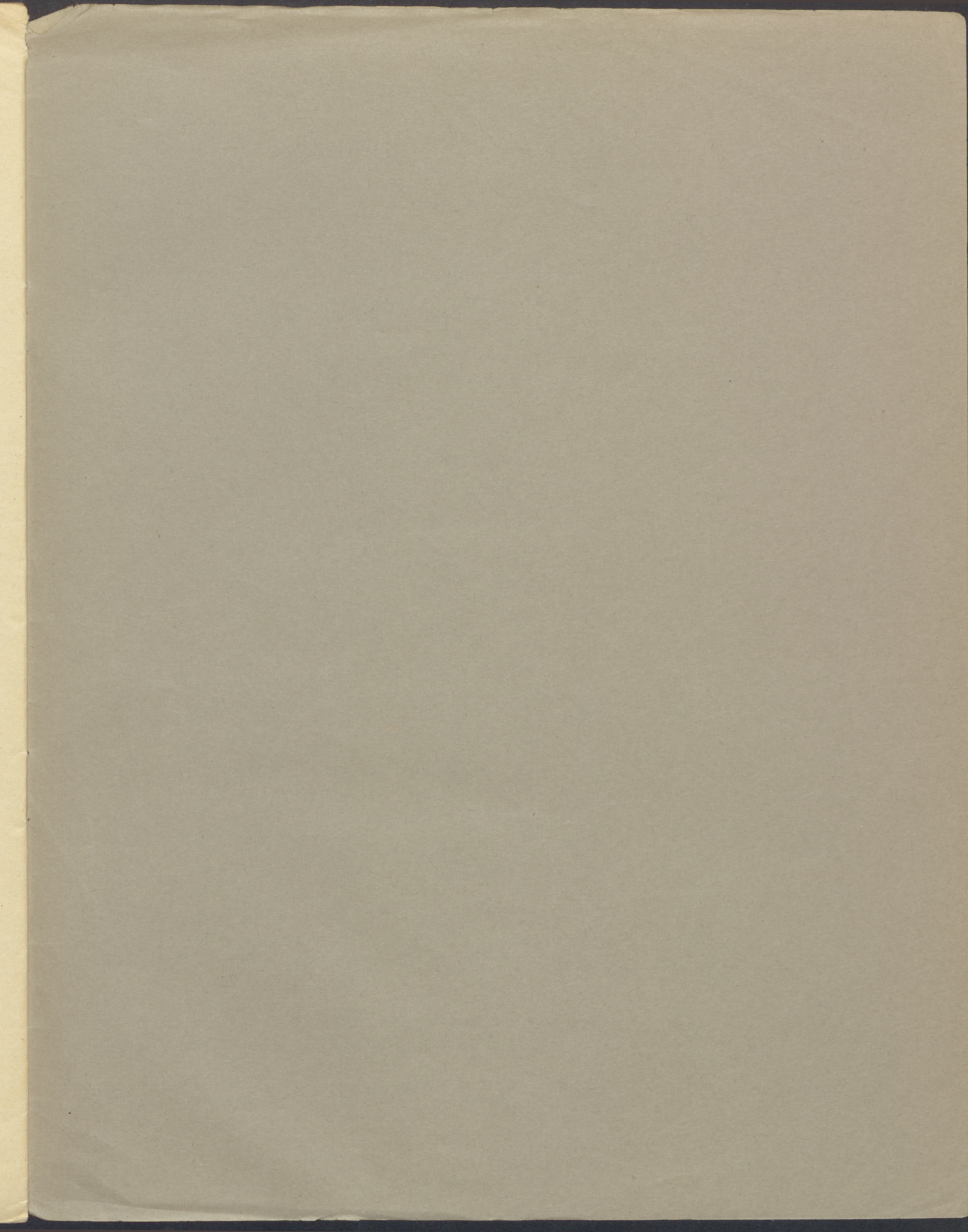
Jesień... Polska cicha jesień...
Płonie stary bór,
Stoi w wieńcu lip pożółkłych
Opuszczony dwór.

Z wioski jeno same zgłiszcza,
W górze dymu słup,
A na polach stratowanych
Koło trupa trup.

Hej jesienny wicherze lotny
Strząśnij liście z drze"
Niech osionią grubym płaszczem
Tę niewinną krew.

Niech otulą siwe szrony
Tych już w wiecznym śnie...
Idzie jesień kirem strojna,
Krwawa kosa tnie.





1150a

10
1

*Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth*